Rocznik II. Kraków, 25 Stycznia 1897. Nr. 2.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Niedrukowany wiersz Bohdana Zaleskiego
(z autografu).

FATA MORGANA — W ZMIERZCHU.

Słońce omglone za lasy się chowa,
Zmierzcha i zmierzch ten czemuś nierozstraja,
A w duszy mojej obrazy zarania,
Odzwierciedlony obrzask i woń maja,
Jak ongi, ongi w senliwej gdzieś dobie,
Gdym pośpiewywał słowiczo sam w sobie.

I dłonie w dłoniach, orszak różnowzory
Wonią, lubością, blaskiem ku mnie wieje,
Długiemi rzędy mkną kochane zmory,
Natchnienia wieszcze, miłosne nadzieje,
Dawne uczucia, myśli — poronieńce
W chorowód niby biorą się pod ręce.

Czuję moc twórczą we mnie. Oto skinę!
Podniosę w górę lutnię złotostruną,
A ponad Polskę, ponad Ukrainę,
Od mogilników duchy się wysuną,
Żywemi głosy zawtorują pieśni
Z nieskończoności swych jako rówieśni.

Anioł młodości mojej śpiewnej przy mnie,
W ciszy tu mrocznej zdmuchuje szron z włosa,
Przygrywa ku mnie niby hymn po hymnie,
Niby na rościeź rozwarte Niebiosa
Rytmują Chorał duchowy, roznośny,
Tchnący miłością świętej, wiecznej wiosny.

. . . .

ZAPOMNIANY POETA

EDWARD ŻELIGOWSKI.

Edward Żeligowski (1820—1864), Litwin z gub. Grodzieńskiej, odznaczył się wśród drugorzędnych poetów Mickiewiczowskiej epoki nietyle świetnością talentu, co potokiem myśli i wzniosłością przekonań. Zajaśniał pięknem uczuć i tęsknot skąpanych w ogniu duszy, wolnej od więzów samolubstwa i tym wysokim poziomem etycznym pomysłów swoich umiał zatrzeć w czytelniku niekorzystne wrażenie, które wywierały liczne usterki formy i błędy języka naszpikowanego rusycyzmami. Twórczość jego związana jest bardzo ściśle z twórczością Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Nietylko przejął się on blaskiem zewnętrznym ich dzieł, ale zrozumiał i ukochał tę ideę miłości ewangelicznej, która natchnienia ich z odmętów Byronowskiego indywidualizmu, pokłóconego z porządkiem społecznym, wyprowadziła na szerokie i spokojne morze chrześcijańskiej pracy i ofiary z siebie dla Boga i bliźnich. Ideę tę postanowił on zaszczepić w umysłach jaknajwiększej ilości rodaków, wypowiadając ją w formie o tyle łagodnej, aby mógł zyskać pozwolenie druku. Celu tego dopiął. W poezyi jego społeczeństwo polskie uczuło i uczciło piękny, choć daleki odgłos tych pieśni cudownych, a najczęściej ze słyszenia tylko znanych, które z nad Sekwany, z nad Tybru i z nad „włoskich brzegów jezior“ wzlatywały ku niebu na skrzydłach tęsknień, cierpień i modlitw całego narodu. Ztąd to płynęła popularność Żeligowskiego i na tem polega jego znaczenie. Ale nie poprzestając na powtarzaniu, zapragnął Żeligowski dzieło mistrzów prowadzić dalej. W tym względzie miał on jednę tylko drogę przed sobą: Mickiewicz ukorzył był Konrada przed cichym

zakonnikiem, który duszę jego zbłąkaną zwrócił Chrystusowi, Krasiński na cześć ideału chrześcijańskiego wzniósł świątynię na szerokiej podstawie rozmyślań o dziejach ludzkich i posłał bohatera wolności do ziemi mogił i krzyżów, aby tam pokutą i pracą chrzescijańską zdobył zlitowanie Nieba, Słowacki marzył o bohaterach potężnych miłością i zbawiających ludzkość wysiłkami ducha pracującego za miliony. Pozostawało więc przejść z teoryi do praktyki i nawróconych Konradów i Irydionów przedstawić w dziedzinie czynu. Próbą tego był *Jordan* (1846) poemat dramatyczny, ale bez akcyi, bez intrygi, nudny przeto i rozwlekły, lecz nie pozbawiony szczęśliwych, nawet świetnych obrazów i zwrotów i, co główne, rzucający dziwnie urocze światło w tajniki duszy, w której pomysł taki urodzić się mógł i dojrzeć. Temu też przypisać należy powodzenie Jordana u współczesnych, w ciągu roku miał dwa wydania*). Wydał go był poeta pod pseudonimem Antoniego Sowy.

Poemat ten wiąże się z dziejami bajronizmu polskiego przez to, że jest odbiciem tych potężnych wrażeń, jakie na duszy autora wywarły *Dziady, Kordyan, Nieboska i Irydion.* Od pierwowzorów zaś swoich, zwłaszcza od trzech pierwszych, tem się różni, że zamiast dawać obraz narodu i jego przewodników w przełomowych chwilach wstrząśnień politycznych, wprowadza nas w codzienne życie społeczeństwa polskiego na Litwie. Przy tej sposobności poeta podnosi palącą kwestyę włościańską. Szlachtę przedstawia marszałek Ćwik oraz jego przyjaciele z nazwiskami malującemi ich dusze: Nowofracki, Nowoherbski, Wytchliński, Zbutwieński i inni. Są to ludzie

Mili, weseli, a przytem pobożni,
Czytają książki bez uszczerbku czasu,
I są wszechstronni w swych pojęć rozmiarach;
Bogom ambrozyę gotują w browarach,
A smołę dyabłom pędzą z swego lasu.

Nikt im jeszcze nie przeszkadza w pędzeniu smoły, które wówczas szczególnie dało się chłopom we znaki, będąc źródłem strasznego wyzysku ich pracy, ale błąkają się już wieści o tem, że mają wprowadzić akcyzę na wódkę, niekiedy przebąkują nawet o uwłaszczeniu włościan, i to tych panów wprawia w srogi niepokój. Deklamują więc o świętem prawie własności, o łotrostwie chłopów, których tylko kijem można w karbach utrzymać, o konieczności rozpajania ich, „bo inaczej na wódkę nie będzie odbytu". „Więc będę przeciw chłopom, a za browarami" — woła Zbutwieński. „Tak musi myśleć — odpowiada marszałek — każdy prawy człowiek, choć dziś z prawością nieraz kryć się trzeba". Rolę błazna w tem kole odgrywa poeta Prot, człowiek zdolny, ale zatopił przyniesiony na świat dar Boży w błocie rozpusty i dla zabawy panów układa teraz piosenki, w których cynicznie wyśmiewa miłość. Postacią jaśniejszą jest staruszek rotmistrz, ale występuje raz tylko, aby zgromić wiersze Prota i ująć się za godnością kobiet, oraz za miłością czystą, która chroni młodzież od zepsucia prowadząc ją ku ideałowi. Słowa jego elektryzująco działają na serce Prota. w którym nie zagasły jeszcze iskierki lepszych uczuć, ogarnia go wstyd nagły, całuje rotmistrza w ramię, dziękując, „że z mogiły odwalił mu deskę grobową" i z goryczą odchodzi do drugiego pokoju. Tam w ciszy zastanawia się nad upadkiem swoim i daje sobie słowo, że wskrzesi w sercu to przygaszone życie, które niegdyś jego młodą duszę „w daleką żeglugę sposobiło na kraju i braci usługę".

Takiem jest otoczenie, w którem ma działać bohater Jordan. Dusza to przezroczysta jak kryształ, wzniosła a naiwna, oskrzydlona ogromną żądzą pracy nad urzeczywistnieniem idealnego porządku. Idealizm ten nie kłóci go z ludźmi, jak Słowackiego, który z wyżyny marzeń ze wstrętem patrzał na trzodę ludzką, niezdolną do zrozumienia myśli z nieba. Jordan czuje i widzi błędy ludzkie, ale to nie umniejsza w nim serdecznej do Mickiewicza upodobniającej go życzliwości dla bliźnich

...Widziałem szczęśliwych, ich szczęście rozumiem,
Ich cnoty domowe ocenić umiałem,
Lecz zostać cnotliwym nie mogłem, nie chciałem.

Bo wyżej wniosły go urodzone w niebie tęsknoty. Jak Słowackiego od ludzi, tak Mickiewicza w Improzacyi idealizm oddalał od Boga, który zsyłał na ludzi niezasłużone cierpienia, ale Jordan ukochał „przestrzenie tonące za wzroku granicą i strome znikające w mgły zwojach urwiska", tam goni on „duszy źrenicą", unoszony tęsknotą do absolutu i niewzruszonem przeświadczeniem, że tam ze źródeł bytu płyną pełnie miłości i mądrości; wielbi więc Boga i ufa w Opatrzność:

Nieraz z bezsennej pościeli,
Jak niespokojny z grobu cień upiora,
Którego ludzie wyklęli,
Leciałem w bezdnie — lecz lotem szalonym
Białe pokory nie odbiegło pióro,
Ach! w Tobie Boże i w tobie naturo
Szukałem ulgi mym skrzydłom znużonym.

W pierwszej scenie poematu Żeligowski przedstawił swego bohatera, jak Byron Manfreda i Słowacki Kordyana, na szczycie góry pogrążonego w ekstazie. Ale Manfred, pełen wstrętu do świata, już zerwał był z ludźmi, Kordyan musiał gwałt zadać myśli swojej, aby zejść z góry i ponieść narodowi w darze pracę i geniusz swój, tymczasem w duszy Jordana, pogodnej i radosnej, jak uśmiech wiosny, brzmi pieśń nadziei „z echem gór rozlewająca się w przestrzeni:

Ja czuję, jak się żagiel mej duszy rozdyma
I jak chęci huragan pędzi mię do lotu.

Prześliczne są w tym monologu obrazy, ale nie-

*) Trzecie wyszło w 1870 r. *w Bibliotece Mrówki.*

stety, powiązane ze sobą w ciężkich i niezgrabnych okresach. Bądźcobądź wraża się w wyobraźnię ten żagiel duszy (obraz, do którego poeta kilkakrotnie powracał) i ten huragan żądz. który z głębin pamięci wywiewa karawany wspomnień, i to zespolenie bohatera z przeszłością, z głosem wieków umarłych, wydobywającym się z kurhanów i te echa mogił wraz z szumem wichrów, niosące pieśń jego w górę. Zapał Jordana wzrasta i śpieszniejszem też staje się tempo jego dumań:

Gdybym tam, gdzie myśl dobieży,
Mógł czynami ślad w ślad zdążyć,
Duszą cały świat okrążyć
I śród skalistych wybrzeży,
Jak strumień wezbrany płynąć,
Myśl nieba odbić w mem łonie,
Rozlać szeroko me tonie,
Wylać się z brzegów — i zginąć.

„Utonąć w łonie wieczności — podpowiadają mu duchy bratnie — zginąć w jednostce, a ożyć w całości“.

I nietylko tym blaskiem młodych nadziei wyróżnił się Jordan od innych bohaterów poezyi wieku, ale i przeświadczeniem, że wszelką pracę nad dobrem ludzkości należy zacząć od urzeczywistnienia w sobie samym ideału moralnego. Myśl ta wprawdzie stanęła już była na szczycie mesyanicznych natchnień poezyi naszej, ale Żeligowski wyraził ją prawie jeszcze jaskrawiej. Gdy do Jordana przychodzi Prot nawrócony, gotów ręce z nim związać i wspólnie z nim „nowe życie rozświecić w pomroce“, Jordan przyjmuje go ozięble, prawie odpycha, — bo myśli Prota są to ogniki błędne, świecące wśród mogił, lecz pozbawione siły potrzebnej do wskrzeszenia umarłych, daremnie więc podtrzymuje on siebie w czczym zapale, wyobrażając, że są na świecie bohaterowie-cudotwórcy, którzy okradną Boga i poniosą ludziom ogień z nieba. Ogień ten jest w piersi każdego człowieka, tylko przyćmiony, należy go cnotą i miłością rozdmuchać. „Czyn bez ducha — mówi Jordan — to zlepek z gliny“. Chcąc więc czynić, stań się godnym czynu, podnieś ducha twego — taką jest esencya jego nauk.

Wielki miłością, młody nadzieją, a poważny pracą wewnętrzną Jordan, zamiast działać, przysposabia się się tylko do działania, nie można jednak robić zarzutu poecie, że się w tym względzie rozminął z zadaniem swojem; o szkopuł ten rozbiły się usiłowania mistrzów nierównie większych od niego. Chcąc przedstawiać bohaterów w sferze ściśle określonego czynu, jest się w niebezpieczeństwie wpadnięcia w ton kaznodziejski, przyczepienia do dzieła szpecącej harmonią tendencyi i rozminięcia się z zadaniem sztuki. Żeligowski widocznie obawiał się tego. Za to, przedstawiwszy Jordana w obcowaniu ze światem rzeczywistym, opisanym bardzo realnie, i rozkazawszy mu otwarcie myśli swoje wypowiedzieć, nadał on postępowaniu jego znamię czynu i oświetlił go, nawet w porównaniu z Konradem i Kordyanem, dostatecznie wyraźnie, tem bardziej, że z jego pomocą, przez jego usta, wygłosił konieczność wyleczenia takiej rany społecznej, jaką było wówczas poddaństwo włościan.

Przygotowaniem do przyszłych czynów jest miłość Jordana do Anieli — źródło najszczytniejszych natchnień i polotów. Odmalowaną została, jakby u Shelleya zapożyczonemi barwami: promieniem jasnym wpłynął on do jej serca, wywołał w niem życia zdroje, zasiał ziarna lepszych światów i myśl jej porwał tam, „gdzie ducha skrzydła niosą niestulane uczuć pierze“. Potem, szczęśliwy z dzieła swego, poił się widokiem piękna jej duszy, o wzajemność nie pytał, bo „nie prosimy o wzajemność kwiatów, ani obłoków, ni gwiazd, ni księżyca, w których wzrok tonie i duch się zachwyca“. Natomiast w sercu kobiety, już z natury mniej zdolnem do nadziemskiego życia, miłość przybiera kształty wyraźniejsze i przed bratem spowiada się Aniela ze swojego marzenia o wieczystym małżeńskim związku z ukochanym

...Ileż szczęśliwa, gdybym mogła wierzyć,
I żagle wiary swobodnie rozwinąć,
I bez obawy w serce jego płynąć
I sercem w serce uderzyć.......

Niestety marzeniu nie staje się zadość: pod przymusem rodziców wychodzi Aniela za jakiegoś bogacza. Dopiero wtedy rozwidnia się przed okiem Jordana cały ogrom jego miłości, jego nieszczęścia i opuszczenia, ale ból pochyla go, lecz nie łamie. W części trzeciej poematu, autor przedstawia go znowu na szczycie góry, zajętego rozpamiętywaniem zapałów i zawodów przeszłości swojej:

Przestrzeń niezmierzoną otchłani bezdennych
W krótkich młodości przeżyłem godzinach!
Ach! i w tak zbudowanych mych pałacach sennych
Ocknąłem się, ażebym przejrzał się w ruinach!

Ale największe cierpienia i doświadczenia nie ścierają młodości ducha, gdy jej samolubstwo nie kazi. Więc, zamiast zasklepić się w bólu i wyrzekać, Jordan z tem większym zapałem pogrąża się w otchłanie przeszłości, chcąc w niej pobudkę do pracy wynaleźć, piersią chwyta wszystkie tchnienia jej życia, chce upoić się echem jej tryumfów i zalać się łzami w rozmyślaniu o jej cierpieniach. Lecz, na przekór tym dzielnym zapędom ducha, borykającego się z nieszczęściem zawód miłosny przytłoczył myśl młodzieńca, nie umie on już patrzeć na świat tak jasnem okiem, jak dawniej i w dziejach ludzkości, w owocach jej pracy upatruje same niemal skazy:

O czyliż człowiek w okropnym rozejmie,
Boga w swej piersi już żywić nie zdoła,
Aż Bóg mu obraz swej Boskości zdejmie
I strąci jego, jak strącił anioła?

Z tego przygnębienia myśli Jordana korzysta zły

duch i zjawia się przed nim, aby go kusić do buntu przeciw Stwórcy. W tym celu, w wyrazach pełnych cynizmu wykazuje mu cały ogrom nikczemności ludzkiej i całą marność usiłowań ku dobremu: „Wy chcecie — mówi — znać prawdę tylko w starym mundurze, lecz się mundur ten podarł na Golgoty górze, a Słowo, które przyszło i stało się ciałem, powieszone oddawna, — ja sam pomagałem“. Do pomocy zjawiają się rozmaite kategorye duchów i widm, wyprzedzających się wzajemnie w roztaczaniu ponurych obrazów zepsucia i nędzy powszechnej. Jordan nie ustępuje, ale, nie będąc w stanie znieść widoku nad miarę jego sił bolesnego, pada bez czucia i, jak nad Konradem w Dziadach, duchy światłe i ciemne staczają nad nim walkę o posiadanie jego. Lecz Jordan nie zbluźnił, jak Konrad, nie upadł duchem. Duchy światłe odnoszą łatwe zwycięstwo i budzi się Jordan z większą jeszcze niż przedtem tęsknotą do światła, z większym zapałem do walki o prawdę; pierwsze jego słowa są modlitwą o pomoc z nieba:

Duchu jasności! Świętych promienia
Daj myśli mojej, niech rozetlę w łonie;
Użycz mym oczom jasnego spojrzenia,
Niech wzrok mój w szlakach przyszłości utonie;
Niech ma pierś piosnkę odgadnie zbawienia...

Anioł stróż zjawia się pierwszy z pomocą, potem patron Jordana, potem patron ziemi. Wszyscy przynoszą słowa otuchy, których treścią, że jedna jest tylko droga zbawienia, tą drogą — Chrystus, który nauczał, że „w poświęceniu się wszystkich jest wszystkich zbawienie“, — wiara zaś, a w wierze pokora, najpotężniejszym jest orężem do zdobycia pomocy Nieba:

Stań przed natury rozległą widownią
Z prószyn ziemskości obmyj duszy oko,
Popatrz bezdennie, w głębiny, wysoko,
A weźmiesz duchem natury warownią;
Tajnie, jak morze z pod Mojżesza laski,
Rozstąpią, bo w twym duchu są Boga odblaski;
Oczyść się tylko, wykąp się w pokorze,
Słonecznym blaskiem wystrzelisz w przestworze.

Ogromną jest potęga człowieka, „gdy władze ducha w gromy wolnej woli sprzęga“, ale wolną staje się wola dopiero wtedy, gdy zrzuciwszy z siebie ziemskość, płynie ku ojczyźnie duszy:

Gdy pierś taką zagrzmi wolą,
Gdy się chęci tak zespolą —
Ja chcę — powiesz sam do siebie,
A Bóg — stań się — powie w niebie.
Bo głos Boga i głos ludu,
Zlewają się w jedno brzmienie,
Lecz ma boskiem być twe chcenie,
Kiedy pragniesz doznać cudu!

Słowa te, będące zakończeniem utworu, malują nastrój i usposobienie bohatera w chwili, gdy z wyżyny samotnych dumań i zachwytów ma on zstąpić do nowej pracy i nowych ofiar. Od młodości płonął Jordan miłością ludzi, żądzą prawdy i żądzą walki o prawdę, lecz przeszedłszy przez katusze nieszczęśliwej miłości i straszniejsze jeszcze katusze zwątpienia i pokus do buntu przeciw Bogu, nabrał on nowego hartu, umocnił się w wierze i wolny i silny stanie znowu w zastępie bojowników prawdy chrześcijańskiej. Na tym nowym ostatecznie przezeń zdobytym posterunku poeta przedstawił go zapewne w dramacie *Zorski* stanowiącym dalszy ciąg Jordana, lecz dramat ten, ze szkodą dla myśli polskiej, dotąd wydanym nie został. Nie wiemy w czyjem ręku się znajduje. Pozostawiając pod względem formy dużo do życzenia, Jordan jest jednak najlepiej opracowanem dziełem Żeligowskiego i potęgą idealizmu sprawia podniosłe wrażenie. Wkrótce po wydaniu jego Żeligowski zesłany został w głąb Rosyi, zrazu do Petrozawodzka, potem do Orenburga, spędził tam lat 10 i dopiero w 1857 r. wrócił do Petersburga. Tam wydał w roku następnym zbiorek poezyi. Co do formy słabsze są wszystkie od Jordana, ale myśl wyrażają tę samą: są jedną wielką modlitwą o czystość serca. Poeta, idąc śladem wielkich mistrzów, poprzedników swoich, płonął żądzą pchnięcia świata na nowe drogi, ale wiedział, że dzieło to powinien rozpocząć od przeobrażenia siebie samego, przez wznoszenie się na wyższe szczeble doskonałości chrześciańskiej; o siłę do tego potrzebną błagał on Boga w tych wierszach. Niedość słowem, życiem powinien poeta świecić narodowi, i w tem wielkość Mickiewicza — wołał on w wierszu na śmierć jego napisanym — że Polskę „nowym powiódł torem nietylko pieśni czarem lecz i życia wzorem“, życia, które stało się „szczeblem w narodu historyi“. Skarżąc się przeto na męki, które przetrwał, rzucon „będąc w odmęty, gdzie się wszystko kala“, poeta nie prosił Boga o nagrodę lub pociechę, on gardził tem szczęściem, boby go od bólów społecznych oddaliło, błagał jedynie o łaskę wytrwania w dobrem: „Chcę Tobie tylko i sobie być wierny“... Jedno go przeraża — to ognie płynące z nieczystych źródeł zmysłowości, bo w pożar przeistoczone trawią one pierś i moralny paraliż prowadzą za sobą, w którym zacierają się boskie pierwiastki duszy. Ale Bóg mu pomoże, miłość Boga kompasem mu jest w życiu i przy takim kierunku zdoła on w sercu własnem „sztandar moralnej swobody wznieść“ i umrze „na wiernych smętarzu“.

Najładniejszem jest w tym zbiorze oratoryum *Człowiek*. *(D. n.)*

M. Zdziechowski.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Napoleon Rouba „*Stryjowa spuścizna*“. Powieść współczesna. 1896. Warszawa. Wilno u Józefa Zawadzkiego.

„Kurjer Codzienny“ przed rokiem ogłosił konkurs na powieść i jako najgłówniejszy warunek postawił żądanie, aby powieść przysłana na konkurs, mogła być położona na stole w każdym polskim domu; otóż, zdaniem naszem, „Stryjowa spuścizna“ zostałaby może odznaczoną nagrodą na tym popisie. Książka p. Rouby może być oddana w każde ręce, snu nie odbierze nikomu, ani spokoju, na twarz niczyją nie wywoła rumieńców i serca bólem nie skurczy; jest ona echem dobrych dawnych czasów, a to wielka zaleta, bo cóż zdrowszego nad owe złote czasy, kiedy to autor nie miał w ręku ostrego noża, którymby krajał mózg ludzi i serce i którymby, niby łuskwinę, zdejmował z życia przyjemną dla oka powłokę.

Wszyscy w „Stryjowej spuściznie“ są zacni, dobrzy, poczciwi, wszyscy pragną dobra dla siebie i bliźnich; nie zbaczają więc na żadne manowce, nie pokaleczeni zbyteczni na kamieniach życia. Hr. Jerzy Hołodaj, młody bohater powieści, dziedzic owej puścizny, z Maryją Brońską, córką dzierżawcy, trafia do „miłego“ przybytku szczęścia, gdzie mieszkać będą prawdopodobnie aż do śmierci i skąd za śmiercią pójdą bardzo niechętnie; życie im i wszystkim, prócz tych którzy umarli, popłynie jeśli nie po różach to po miękkiej majowej trawie. Na świecie jest wszakże złe, ulokował je więc p. Rouba w swojej powieści i dał nam „czarny charakter“ p. Purchały, w którym same męty nagromadził; żeby zaś powieść nie obyła się bez nieszczęść, jeden z dodatnich jej bohaterów, nadleśniczy Rogalski, pada poszarpany przez niedźwiedzia przyswojonego, gdy, broniąc Purchałę, chciał go poskromić. Mieliśmy więc i złych ludzi i nieszczęścia i ludzi dobrych, zupełnie jak w życiu, nie patrzaliśmy wszakże na życie. P. Rouba nie dał nam typów, ludzi z tętnem krwi, nie pokazał nam wnętrza dusz ani ruchu w myśli, jednem słowem, w postaci swoje nie wlał życia. Osoby, działające w niniejszej powieści, nie są dobre, szlachetne albo złe, przewrotne, są one tylko o p i s a n e jakie takie. Krytycy literaccy np. p. Ferdynand Hösick, kreśląc portrety naszych poetów starają się o malowidło jak najbardziej żywe; p. Hösickowi trzeba przyznać pod tym względem wiele talentu — nienadarmo jest nowelistą; — epizody z życia Słowackiego albo Krasińskiego opisał tak barwnie, że, będąc oparte na dokumentach, są studyja te jak... z czemby tu porównać — jak powieść utalentowanego autora. Otóż „Stryjowa puścizna“ tak jest napisana, iż można się omylić chwilami, uważać ją za szkic krytyczny o życiu Szymona i Jerzego hr. Hołodajów, którzy może byli jakimiś poetami, malarzami... Największą wadą tej książki i talentu autora jest brak plastyki. Dla o c z u czytelnika niema prawie nic i, co najciekawsze, autor bardzo często nie stara się o plastyczność. Np. dopiero na 69 str. mamy scenę, która przemawia do wyobraźni. Hr. Szymon, stryj Jerzego, otrzymał rekuzę od teraźniejszej p. Brońskiej, matki Maryi: „godziny mijały jedna za drugą, świece dogasały w olbrzymich srebrnych świecznikach, cisza nocy ciemnej powoli spowiła wszystko dokoła, a hr. Szymon siedział bez ruchu, z przysłoniętemi oczami w swym gabinecie, konwulsyjnie zaciskając w swym ręku list Anusi Płużyckiej...“ Widzimy tu przynajmniej półmrok gabinetu, olbrzymie srebrne lichtarze i dopalające się świece. Ale jestto jedyna plastyczna niespodzianka, którą też jako taką przytoczyliśmy.

P. Rouba występował dotychczas w druku o ile wiemy jako publicysta i to z wielkim talentem, nic więc dziwnego, że pisząc pierwszą powieść popełnił wiele błędów technicznych. Pierwsze np. sto stronic możnaby było całkiem wyrzucić; z głównym wątkiem powieści mają mało wspólnego: Hr. Szymon, który jest głównym „pondus“ tych kartek (na str. 98 umiera) i o tyle jest potrzebny do życia, które się dalej roztacza, że synowcowi swemu zapisuje całe mienie. Autor więcej wprawny zamknąłby to wszystko w jednym rozdziale. Dalej jednak p. Rouba już zupełnie zręcznie akcyję przenosi z jednego miejsca na drugie i rozsuwa ją coraz szerzej. Zato dyjalogi z wyjątkiem rozmów Görgöly'ego, młodego, dowcipnego, hulaszczego węgierskiego panka, są martwe, ciężkie, niecharakterystyczne i bezbarwną poprawnością swoją przypominają dawniejsze powieści albo powiastki dla dzieci. Nietrudnem by było wykazać wiele potknięć się i usterek w tej książce: poco było wprowadzać płaczliwego Ludwika, albo jak nienaturalnym jest długi wykład o doborze Darwinowskim, prawie o ewolucyi, wprowadzony tylko dlatego, aby Maryja miała sposobność obrazić Jerzego. Nie warto jednak wskazywać drobnych wad w utworze, który — bądźmy szczerzy — jest bardzo słaby. Sprawiedliwość jednak każe wyznać, że pewnej przyjemności doznaliśmy, czytając „Stryjową spuściznę“; bo jak już zaznaczyliśmy, przypominały się nam dawne dobre czasy, raczej ich fotografie w książkach, a zresztą hr. Jerzy jest takim dzielnym człowiekiem, tak dobrze będzie spełniał swoje obowiązki, taką będzie miał rozumną żonę! Z ludźmi tymi nie żyliśmy, coprawda, przez powieść, ale, kto wie, może autor znał takich i tych znajomych sobie opisywał. I to już jest pociechą... Gdybyśmy jednak mieli wydawać taką literaturę i czytać takie tylko powieści, to może z rozpaczy... sami zabralibyśmy się do ich pisania. Dodajemy jeszcze, że styl p. Rouby jest całkiem poprawny, potoczysty.

Kazimierz Zdziechowski.

Gliński Henryk. *Mamusie.* Studya niedyskretne. Kraków. Spółka wydawnicza. 1896.

Nieraz już zadawałem sobie pytanie, dlaczego nasi powieściopisarze prawie zawsze kończą powieść na małżeństwie (ewentualnie na rozejściu się narzeczonych) nie dotykając tej drugiej połowy życia, nierównie ważniejszej, ciekawszej i obfitszej w światła i cienie. Pomijając wiele stron innych, jakże bogaty psychologiczny materyał leży w stosunku rodziców do dzieci, szczególniej zaś w stosunku matki do młodego pokolenia, w sposobie pojmowania jej obowiązków wychowawczych i jakości ich wypełnienia! Kwestya to ani zużyta, ani błaha, owszem dla przyszłości narodu i społeczeństwa najdonioślejsza, i ściśle związana z tą rozumną emancypacyą kobiet, która pragnie matkę widzieć na równym poziomie umysłowym z ojcem, jako jego prawdziwą „połowicę“, a przy ognisku domowem rzeczywistą westalką, a nie — bezpłatną kucharką...

Książka p. Glińskiego wprowadziła mnie właśnie w ten świat, wprawdzie nie zaczarowany, ale nie pozbawiony powabu i czaru. Przed oczyma czytelnika przesuwa autor za pomocą literackiego „kinematografu“ dziewięć obrazów „szczerych“ — jak je sam w przedmowie nazywa — bo „dla efektu nie przekręcają natury, dla przypodobania się nie ukrywają cieniów, dla poklasku nie psują prawdy i nie schlebiają nikomu“. Pierwszy zatytułowany „Mamusia“, przedstawia mamę, która „nie pragnie innych celów nad te, które wyznaczyła jej natura“. Działalności zewnętrznej nie życzy sobie, nie miałaby nawet na nią czasu. Wszak tyle zagadnień, tyle nierozwiązanych dotąd zadań mieści się w tych małych osobkach, że śmiesznością byłoby utyskiwanie na brak zajęcia. Oto właśnie w dzień wigilijny łatwiej niania i ciocia odgadły życzenia małej Helci i ucieszyły ją podarkami więcej, niż ojciec i matka. — Pani Zofia natomiast wyszedłszy za mąż dlatego, aby nie doznawać kłopotów, a mieć przyjemności, nie ma wprawdzie wyobrażenia o obowiązkach macierzyńskich, które ogranicza do strojenia swej żywej lalki — ale dlaczegóż ma się tem kłopotać, skoro jej tak dobrze, i pyta raczej: czy warto zakładać sobie jakieś cele, czy warto nawet o nich myśleć i nimi sobie głowę zaprzątać, skoro od tej kwestyi ważniejszą jest kwestya wyboru — kostyumu spacerowego!

»*Kukułka*« posiada ośmioro dzieci, nie licząc zmarłych. Aby sobie ulżyć w wychowaniu rozsyła te „aniołki“ po krewnych, bo od czego krewni? Ona swoje spełniła dając światu ośmioro (oprócz zmarłych czworga) — małoż się z niemi namęczyła? Niechże teraz inni spróbują jak to smakuje!

»*Pszczółka robocza*« pełniła w domu obowiązki nietylko matki i nauczycielki, ale nawet szwaczki i służącej, ale to jej nie zadawalniało, bo chciała przysparzać, zarabiać, aby dodać coś do wspólnej kasy, która często była pusta, a mąż jej mimo ciężkiej pracy do późnej nocy, zaledwo mógł zapracować na tyle, aby wystarczyło na wychowauie dwojga starszych dzieci. Co to będzie? — myślała pani Bilewska, kiedy jeszcze troje młodszych do szkoły trzeba będzie wyprawić. Oboje Bilewscy żyli tylko dla dzieci i przez dzieci; one były ich rozkoszą, ich szczęściem, celem ich życia, i dlatego pomimo kłopotów, oboje byli szczęśliwi.

»*Gęś*« rozrośnięta, zaokrąglona, znalazłszy gruboskórego słonia — wielbiciela, poszła za mąż dla jego majątku, stroiła się i przyprowadzała do rozpaczy modniarki, a kiedy córeczkę podchowała, wyjeżdżała z nią do kąpiel, zabawiając się w towarzystwie męskiem dla zabicia czasu, a zostawiając w mieście męża jego przyjemnościom. „Dlaczego i poco takie gęsi mają dzieci?“ — pyta autor.

»*Z hrabiów Modro-Stropp Januszowa Ciciświńska*« ubolewa całe życie nad strasznym mezaliansem, jaki uczynić musiała z poświęcenia dla rodziny i w syna jedynego przelewa swą arystokratyczną dumę, i każe mu mówić po francusku „bo na wielkim świecie tylko po francusku rozmawiają“.

»*Promykiem słońca* dla męża młodego doktora stała się Zosia Zabielska, panienka skromnie i uczciwie wychowana, bo nim była dla rodziców i stała się i dla swego synka. Mały Jasio był złotem ogniwem, które łączyło wszystkich w jedną całość, a że się kochali, patrzyli w przyszłość śmiało i odważnie.

»*Lalka*« to jedna z tych pospolitych istot, co polują na męża, „poświęcają się“, ale skoro nawet tuż przed ślubem znajdzie się lepszy kandydat, porzucają pierwszego bez względu na złamane jego życie. Poszła też i pani Helena nie za serdecznego druha Józia, ale za bogatego fabrykanta Vollmeera. Stroiła się, widywała swe dzieci dwa razy dziennie, przy „dzień dobry“ i „dobra noc“. Zresztą nie mówiła o nich nigdy, można było przypuszczać, że nie interesowała się niemi wcale. Czyż nie opłacała prawdziwie po pańsku umyślnie sprowadzonej z zagranicy mademoiselle Foureau i bony-niańki Fräulein Mestel?... Na co wyrosną dzieci tej mamusi?“

»*Malgré elle*« nakoniec. to pyszny obrazek prowincyonalnej despotki, która zawojowawszy mężczyzn, pokonała i wszystkie dygnitarki, nie wyjmując samej pani burmistrzowej. Ona nadaje ton, narzuca modę, ona przewodniczy w towarzystwie dobroczynności, proteguje wędrującą sztukę itp. Taką jest pani Justyna z Barylskich mecenasowa Cerzycka w Pilawie. A byłaż matką? i jaką? „Sesye, narady, wizyty, w ogóle udział główny w intellektualnem życiu miasta tyle zabierały jej czasu, ze dziecku prawie nic poświęcić go nie mogła. Młoda mamusia nigdy nie lubiła dzieci. Ona potrzebowała areny szerszej, większej, okazalszej...“ Stądto mecenas więcej się zajmował dzieckiem, a kiedy Pan Bóg dał i córeczkę „mecenas wrócił do pokoju dzie-

cinnego, w którym czuł się najlepiej; mecenasowa przewodziła wszystkim, a dzieci ich rosły prawie zupełnie bez jej opieki".

Oto szereg sylwetek, który dałby się znacznie rozszerzyć; a że to autor uczyni nie wątpimy, bo trafna obserwacya, której dał dowody, nastręczy mu pewnie materyału aż do zbytku.

Książka pisana z życiem, barwnie, pomimo przewagi refleksyi nad opowiadaniem czyta się bardzo przyjemnie.

Roman Zawiliński.

Ramestan (Kazimierz Niemierowski). *Palec Boży.* Powieść oryginalna. Warszawa. Dubowski i Gajewski, 1897, str. 158.

Tenże. *Przypadek czy zbrodnia?* Powieść oryginalna. Warszawa, Dubowski i Gajewski, 1897, str. 212.

Obie wymienione powieści można śmiało wspólnie ocenić, tak podobne są do siebie rodzajem, sposobem pisania i... wadami. Dla zrozumienia, do jakiej należą kategoryi, oto krótka ich treść. W „Palcu bożym" zabójca swego brata stryjecznego ginie na miejscu popełnionej zbrodni jedynie wskutek przypadku, pogląd zaś swój na to zdarzenie autor wyraził w tytule. W drugiej powieści obfitość zdarzeń okropnych wielka: Karolina de Bastien (nazwisko francuskie, jak się zdaje, ma służyć do wytłómaczenia jej namiętności i niby demoniczności), uwiedziona i zdradzona przez Kazimierza Wszebora, stara się zapomnieć o tem najpierw w salonach wiedeńskich, potem zaś, dowiedziawszy się o małżeństwie swego uwodziciela, romansuje z młodym hrabią węgierskim, który to stosunek kończy się w łatwy do przewidzenia sposób. Opuszczona poraz drugi, zostawia swe dziecko czasowo w Szwajcaryi, sama zaś wraca na Wołyń, gdzie przez zemstę, za niedotrzymanie przysiąg, podpala dom Wszebora i porywa mu dziecko. W tymże czasie, taką samą krzywdę wyrządza jej matka drugiego kochanka, co autor znów uważa za karę Bożą, zarówno jak następujące zakończenie. Wszebor, szukając córki, wpadł na trop ukrywającej się w jakimś zakątku Warszawy Karoliny, a ona broniąc się przed jego napaścią płonącą lampą, sama przypadkiem oblewa się naftą i umiera. Pominąłem tu wiele szczegółów, jakkolwiek doborem swym i naiwnością przedstawienia wierny mogłyby dać obraz powieści.

Co się tyczy tezy moralnej, trzeba zaznaczyć, że nie przemawia ona wcale do przekonania. W obu bowiem utworach sytuacye i wyciągnięte z nich konsekwencye są bardzo naiwne, w drugim zaś oburza nadto niesprawiedliwość autora, uważającego tę zawiedzioną kobietę po prostu za potwora, uniewinniającego natomiast zupełnie uwodziciela. Na punkt ten zwracam uwagę, jedynie wskutek wyraźnie przez autora podnoszonej tendencyi, aby okazać, że wbrew jego zamiarowi powieści takie nawet na niższe warstwy moralnie działać nie mogą.

Ważniejsze będą zarzuty, dotyczące strony artystycznej. Pod tym względem stoją utwory p. Ramestana nadzwyczaj nisko. Pierwszy z nich jest przynajmniej jednolicie przeprowadzony, drugi natomiast i pod względem układu całości jest bardzo słaby: początek mianowicie i koniec stanowią poszukiwania ajentów policyjnych za rzekomym zabójcą Karoliny (którego autor wbrew swemu o nim pojęciu, jako o zupełnie niewinnym i uczciwym człowieku, przedstawia jako wytrawnego zbrodniarza) — cały zaś środek zajmuje opowiadanie samego autora, który w ten sposób sobie poradził, nie mogąc z powodu braku talentu, fantazyi i zmysłu kombinacyjnego ułożyć treści tak, jak to czynili obrani przez niego za wzór mistrzowie sensacyjnych powieści kryminalnych: Montepin i Gaboriau. Dodawszy do tego kilka niekonsekwencyj i niejasności, dojdziemy do przekonania, że nie można tych utworów zaliczyć nawet do powieści pozbawionych głębszej wartości i większego artyzmu, ale bądź co bądź przykuwających uwagę czytelnika.

Jeszcze gorzej, o ile to możliwe, przedstawiają się psychologia i technika autora. O pierwszej można chyba powiedzieć, że jej zupełnie brak. Postacie są bezbarwne, a często nienaturalne, przedstawione powierzchownie. P. Ramestan opuszcza wszystkie miejsca, gdzie okazaniem walki wewnętrznej lub rozumowaniem mógłby wywołać pewne wrażenie. I tu trzeba się zastrzedz: mógłby — gdyby miał więcej talentu. Na nieszczęście nie posiada go prawie zupełnie. Dość przeczytać stron kilka, by się przekonać o niezwykłem ubóstwie stylu i o nadzwyczajnej pierwotności używanych środków artystycznych. Cała powieść jest zbiorem zdarzeń, zwykle nawet nie opowiedzianych, ale tylko wymienionych.

Tak więc pod względem literackim, jak i co do poczciwej może, ale bardzo naiwnej tendencyi, odmówić trzeba omawianym powieściom wszelkiej wartości.

Co do języka, to, acz nie gorszy może niż u niejednego ze znanych, ale niedbałych pod tym względem pisarzy, nie odznacza się on wcale czystością, zawiera wiele błędnych zwrotów i niepotrzebnych wyrazów cudzoziemskich, że wymienię tylko kilka najbardziej rozpowszechnionych, a z pewnością niezupełnie poprawnych, jak: od czasu do czasu, w każdym razie (zamiast bądź co bądź), jak raz, mieć miejsce, pułkownik od huzarów itd.

Na zakończenie nie można nawet stawiać autorowi szczęśliwszych na przyszłość horoskopów, zwłaszcza jeżeli się zważy, że pracuje na tem polu (jak nas zapewnia wydawca) już od lat kilku.

Kazimierz Nitsch.

Gomulicki Wiktor. *Obrazki weneckie.* Warszawa, T. Paprocki, 1897.

Czy można co o Wenecyi nowego napisać? czy można zwłaszcza zainteresować czytelnika do tego stopnia, że luźne obrazki przeczytać musi jednym tchem, a chodząc z autorem lub pływając w gondoli po znanych szlakach, dopatruje mnóstwa szczegółów przedtem niedostrzeżonych i dziwi się rzeczom dawniej niepoznanym. Że można, dowodem przytoczona w nagłówku książka; kto wątpi, niech ją przeczyta. Znajdzie się najpierw przez »*Dwadzieścia minut w Quadriego*«, przypatrzy się w samo południe życiu ulicznemu, i pozna typowe postacie kwieciarki (fioraja), pucobuta (patinista), sprzedawcy pamiątek, *caramelu*, zapałek, roznosicieli gazet, listonoszy, a szczególniej wenecyanki, nie zawsze z najlepszej i najpiękniejszej strony. »*Gita di piacere*« da mu poznać ustęp z rozkosznej wycieczki na Burano, wyspy słynnej z wyrobu koronek i z ładnych dziewcząt, na Torcello, posiadającą skarby archeologiczne w swej *logii*, na Murano, której szkła i kryształy słyną po całej Europie. »*Bazylika*« odsłoni mu charakter kościoła włoskiego i religijności włoskiej. »*W Trattoryi*« pozna życie ludu w winiarni i natręctwo domokrążców. *Teatr wenecki*, a w szczególności „teatro Goldoni“ i „teatro Malibran“ odsłania gorące usposobienie narodu włoskiego, który tam przychodzi „po to, aby patrzeć, nie zaś, aby na niego patrzano“, i widowiskiem się upaja. »*Frutti di mare*« rozwiązują zagadkę, dlaczego w Wenecyi, ubogą ludnością przepełnionej, znajduje się tyle Antynousów i Herkulesów. bo jak stary ekslegionista mówił: „Takiemu Witelianowi dobrze. Złapie se w morzu dużego ślimaka, mięso zeźre, skorupę sprzeda i kontent. Ma od razu panie święty i wikt i gotówkę“. »*Giardini publici*« podają czytelnikowi obraz pozornego cienia i chłodu w t. zw. ogrodzie; *Gołębie* zastąpią mu interesujący romans a nawet wstrząsającą tragedyę, opowiadaniem o Elli młodej Angielce i jej zgonie. *Szlakiem umarłych* zdążając za autorem poznajemy cmentarz wenecki na San Michele. „Jest on dużą, prawie nagą płaszczyzną. Środkiem biegną dwie czarne linie cyprysów; w jednem miejscu zbita kępa drzew, murem obwiedzionych, po bokach trochę krzewów, kilka topol, dwa czy trzy platany. Dokoła — morze. Na nagrobki miejsca tu nie ma. Kupią się one na placyku przy klasztorze i ogródku małym przy katakumbach... Groby są oznaczone małemi tabliczkami z marmuru, w ziemię zatkniętemi“. Nakoniec »*Pozzi*« tj. weneckie podziemia (raczej studnie) ta „czarna podszewka purpurowego płaszcza“ daje świadectwo ponurej przeszłości Wenecyi, tej „królowej morza“ z twarzą Meduzy, gdzie kochano i mordowano z jednakowym zapałem.

Obrazy barwne, pełne głębokiej refleksyi i poetyckiej zadumy.

Roman Zawiliński.

Abul: *Goście z Marsa.* Księgarnia Braci Jabłońskich. Tarnopol 1897.

Do objawów pessymistycznego nastroju, przeważającego w piśmiennictwie współczesnem, należy także zaliczyć coraz bardziej rozpowszechniający się zwyczaj szukania sobie tematu w przyszłych dziejach rodu ludzkiego. Pisarze niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy roztaczają przed swymi czytelnikami obrazy szczęśliwszej przyszłości. Jedni z nich zajmują się głównie technicznymi postępami, które następne wieki mają w czyn wprowadzić, inni kładą nacisk w pierwszym rzędzie na zmiany nastroju społecznego — mam tu na myśli utopie socyalistyczne wszelkich odcieni. Są wreszcie i tacy, którzy wbrew modzie podporządkowywują tendencyę, górującą zazwyczaj w dziełach tego rodzaju, artystycznej stronie swego utworu; celem ich wyzyskanie tego tematu w kierunku humorystycznym,— wśród tej stosunkowo nielicznej garstki króluje Robida.

Autor nasz wybrał sobie drugi z trzech przezemnie wyszczególnionych typów. Ulepszenia techniczne zajmują u niego miejsce podrzędne; dowiadujemy się wprawdzie między innymi o przyszłym sposobie odżywiania się, które, podobnie jak u Berthelota ogranicza się do zażywania w małych dozach sztucznie przyrządzonej mięszaniny chemicznej, ale te, jak niemniej inne podobne drobiazgi usuwają się na drugi plan wobec bardziej szczegółowo opracowanych teoryj o przyszłym ustroju społeczeństwa. Autor przepowiada nam zupełne zwycięstwo państwa nad jednostką, zwycięstwo, którego urzeczywistnienie przypadnie w udziale rasie żółtej. P. Abul zgadza się z teoretykami socyalizmu nietylko w sądzie o ostatecznym tryumfie systemu przez nich bronionego, ale nadto i w sposobie uzasadnienia swego zdania. W oczach naszego autora i socyalistów dzieje są ewolucyą, podległą bezwzględnie prawu przyczynowości, a więc prawdziwe rozpoznanie przyczyn musi prowadzić do odgadnięcia przyszłości, czyli innymi słowy, w tym wypadku — zdaniem p. Abula — ten proces myślenia prowadzi do socyalizmu. Nie mam zamiaru wdawać się w ocenę pytania, czy przypadkiem nie ma błędu w konstrukcyi związku przyczynowego, na której oparli swe rozumowanie prorocy unicestwienia jednostki na rzecz społeczeństwa. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na fakt, że założenie, na którem p. Abul buduje, jest bardzo chwiejne.

Autor nasz w ciągu swego dzieła niejednokrotnie z naciskiem zaznacza, że filozofia jest i będzie jedną z głównych przyczyn przyszłego upadku narodów aryjskiej rasy, wśród których osłabia instynkt społeczny, przez podkopywanie wszelkiego autorytetu. Nie da się zaprzeczyć, że filozofia ma także pewne złe strony, ale jak niebezpiecznie jest w zapale walki zapominać o zaletach swego przeciwnika — tego najlepszym dowodem jest książka p. Abula. Gdyby nasz autor był lepiej obznajomionym z teoryami metafizycznemi, byłoby może

doszło do jego wiadomości, że zjawiska tego świata można łączyć ze sobą w podwójny sposób. Można upatrywać w nich stosunek skutku do przyczyny, albo środka do celu. Drugi z tych sposobów, całkiem nieznany p. Abuli, da się zastosować do społeczeństw ludzkich tylko w bardzo ograniczonej mierze, co się tłómaczy wysoko rozwiniętą świadomością człowieka. Wraz z wprowadzeniem do dziejów czynnika wolnej woli, zupełnie pominiętego przez p. Abulę, cała jego teorya upada. Przedstawienie poglądów naszego autora dowodzi, że utwór jego, podobnie zresztą jak pisma socyalistyczne tej samej treści, należy zaliczyć do rzędu utopij, które może najodpowiedniej będzie można nazwać mechanistycznemi w przeciwstawieniu do celowych. Doskonałe państwo Platona jest urzeczywistnieniem świadomie wytkniętego celu, jest dążeniem do wprowadzenia w czyn idei sprawiedliwości, podczas gdy marzenia socyalistów i p. Abuli występują w formie następstw pewnych przyczyn, działających z nieuniknioną koniecznością.

Z tego, co dotąd powiedziałem, możnaby wnosić, że książka p. Abuli jest tylko przyczynkiem do socyalistycznej literatury. Sąd ten byłby jednak pokrzywdzeniem naszego autora, który różni się w dwóch ważnych punktach zasadniczo — i to korzystnie — od teoretyków socyalizmu. Rozumie on dobrze, że wybujały indywidualizm współczesnej cywilizacyi nie nagnie karku do socyalistycznego jarzma, dla tego też nakłada na cierpliwych Chińczyków zadanie urzeczywistnienia wymarzonego państwa przyszłości. Powtóre nie przyrzeka on ludziom raju na ziemi, wie on dobrze, że szczęście jest pojęciem niezgodnem z ludzką naturą, a w każdym razie niezgodnem z życiem opartem wyłącznie na czynnikach rozumowych.

P. Abul, podobnie zresztą jak socyaliści, widzi przyszłość w barwach racyonalistycznych, zdaje mu się, że z czasem rozum zapanuje zupełnie nad uczuciową stroną natury ludzkiej. Wiek XVIII-ty był nietylko epoką rozkwitu materyalistycznej, a zarazem mechanistycznej metafizyki, ale także epoką niepodzielnego panowania racyonalizmu w psychologii. Dziś jednak kierunek ten wyszedł nieco z mody, a nawet w powodzi nowoczesnych utopij, mimo tego, ze racyonalizm jest poniekąd wrodzonym każdej utopii, daje się odczuć zwrot pod tym względem. Już Fichte przewidywał, że najwyższym punktem w rozwoju ludzkości będzie chwila, w której ludzkość uwolniona od trosk codziennego życia będzie mogła poświęcić się wyłącznie sztuce, a kilka miesięcy temu Tarde roztoczył przed nami podobny obraz.

Obaj ci autorowie, występując w obronie sztuki, nie omieszkali przyoblec swych myśli w prawdziwie artystyczną szatę. O naszym autorze trudnoby było to samo powiedzieć. Forma jest u niego trochę zaniedbaną, ale sposobowi przedstawienia rzeczy nie można odmówić pewnej oryginalności. P. Abul wychodzi z założenia, że Mars jest zamieszkałym i że z powodu tożsamości pierwiastków bytu dzieje ludzkości na Marsie są identyczne z dziejami ludzkości na ziemi. Różnice ograniczają się tylko do czasu, a mianowicie ziemia przeżywa wszelkie fazy rozwoju o kilka wieków później. To też obecnie pod koniec XIX-go w. panuje na Marsie rasa chińska, a wraz z nią socyalistyczny ustrój. Społeczeństwo to, które nigdy nie żartuje i które zna tylko jedną przyjemność, t. j. naukę, odznacza się tem, że wytępiło niemal zupełnie wszelkie przestępstwa. Jedna tylko zbrodnia od czasu do czasu przypomina przeszłość, a jest nią miłość. W państwie, którego warunkiem istnienia ma być racyonalizm, pary zakochanych ulegają karze śmierci. Skazańcom jednak wolno wybrać sobie sposób przeniesienia się na tamten świat. Bohaterowie p. Abuli usłali sobie gniazdko w pocisku działowym, który wystrzelono w stronę Ziemi. Pocisk spadł w Australii, a zamieszkała w nim para zakochanych Marsian opowiedziała zdumionej Europie dzieje ludzkości na Marsie, a że dzieje te powtórzą się za wieków kilka na ziemi, tego gwarancyą jest — zdaniem autora — owo sławetne prawo przyczynowości, działające z nieubłaganą koniecznością.

Adam Krzyżanowski.

Przegląd Przeglądów.

Literatura polska we Francyi.

W jednym z ostatnich zeszłorocznych numerów *Kraju* korespondent paryski tego pisma, wybitny historyk p. Kazimierz Waliszewski, poruszył pytanie dlaczego literatura nasza mało jest znaną we Francyi? Wszystkie próby zaznajomienia Francuzów z naszą beletrystyką spełzły na niczem — musi więc być jakaś głębsza przyczyna tego stanu rzeczy, ponieważ Francuzi chętnie tłomaczą i czytają wybitniejsze utwory innych literatur. P. Waliszewski sądzi, że za zbyt się zamykamy w ciasnem kole własnych potrzeb i stosunków, że jednem słowem zbyt trącimy *prowincyonalizmem*. „Powód główny (są słowa korespondenta), na którym ograniczyć się muszę, tej naszej przywary jest, jak sądzę, treściwie rzecz wyrażając, w nabytem przez nas buddyjskiem przyzwyczajeniu do zapatrywania się na własny pępek. Godziłoby się nam przynajmniej od czasu do czasu podnieść oczy“.

Zdaje się, że ta właśnie korespondencya p. Waliszewskiego wywołała dwa większe artykuły poświęcone poruszonej przez niego sprawie. Autorami ich są pp. Wacław Kloss i Ludwik Szczepański.

Pierwszy z nich w styczniowym zeszycie *Ateneum*

woła o „Trochę godności“! (taki jest tytuł artykułu). Według p. Klossa zostajemy wciąż pod urokiem Paryża; nie doceniamy wszystkiego co swoje, dopóki Paryż nie położy na tem swej aprobaty, a przeceniamy natomiast wszystko, co Paryż lada przychylną wzmianką pochwali. Stąd też, jeżeli się ukaże w literaturze naszej rzecz wybitniejsza, wszyscy pragniemy, aby ją czytali Francuzi. Ambicya ta byłaby usprawiedliwiona, gdyby w stosunku naszym do Francyi nie zachodziło jedno ale“. W tem miejscu autor poświęca dłuższy ustęp, „ciasnocie umysłowej Francyi“, która po za swemi granicami wszystko ignoruje. Zaledwie literatura skandynawska przedostała się do Paryża, zaraz Brunetiere »*urbi et orbi* ogłasza, że idee skandynawskie to tylko słabe odbicie Dumas'ów, Zolów i Goncourt'ów“. Dumas chlubił się że nie znał języka niemieckiego, a jednocześnie dziwiła się prasa francuska kiedy Spencer oświadczył, że nie czytał Renana. »*Revue des Revues* zdecydowała się raz w jednym ciągu zamieścić trzy słowiańskie utwory — między niemi jeden Tołstoja — w których autorowie najgłębiej wypowiedzieli się o śmierci. Zawiadamiając o tem swych czytelników, redakcya powoływała się na uznanie, jakie dzieła te zyskały wśród miejscowej krytyki, wreszcie dodała od siebie: zapoznanie się z temi utworami pozwoli nam może poznać *un coin curieux de l'âme slave*. To *un coin curieux de l'âme slave* jest swojego rodzaju perłą. Tak, dusza słowiańska to dla Francuza jakaś ameba, infusorya lub inny mikroorganizm, który po to jedynie istnieje, ażeby światli paryżanie mieli nad czem analizy mikroskopowe odbywać“.

Jeżeli Francuzom z tem dobrze — pisze dalej p. K. — poco mamy im się narzucać, poco mamy być natrętną muchą, którą wyganiają. „Ktoś niewtajemniczony nigdy by nie uwierzył, ile trudu, zachodów, co gorsza po prostu upokarzających próźb, często nawet i protekcyi kosztuje każde zdobycie kącika w dzienniku francuskim dla utworu polskiego. Już w samym wyborze dzieła, tłomacz musi się naginać do gustów francuskich; nadto z raz wybranego już utworu, każą mu jeszcze wyrzucić wszystko to, coby francuskiego czytelnika mogło zmusić do zastanowienia cię nad jakimś nieznanym mu objawem słowiańskim. W ten sposób w tłomaczeniu znikają nieraz najpiękniejsze stronice albo i całe rozdziały oryginału. Indywidualność i wielka oryginalność niefrancuskiego autora, razi francuza, nie przymierzając jak wielkiego pana — wąsy u lokaja. Trzeba się najpierw ich pozbyć, ażeby się dostać na progi salonów paryskich.“

„Wszystkie te ustępy, gdzieby gruntowny i badawczy umysł Niemca, oglądał się ciekawie za komentarzem, w tłomaczeniu francuskiem muszą być opuszczone, gdyż inaczej nikt książki nie doczyta do końca. Po takiej amputacyi naturalnie z utworu polskiego pozostaje tylko fabuła i to co w nim było francuskiego. Nic też dziwnego, że później francuscy romansopisarze tej buduarowej głębokości, co Bourget, tworzą polskie typy hrabiów Gorka, przypominające chyba czasy wjazdu Ossolińskiego do Rzymu“.

Od Dąbrowskiego żądano aby dla Francuzów skrócił swoją „Śmierć“ o połowę. Po wielkich staraniach przetłomaczono „Bez dogmatu“ Sienkiewicza, ale z trzech tomów polskich skrócono powieść do rozmiarów książki jednotomowej. Gdyby na takiem skróceniu arcydzieło Sienkiewicza nawet zyskało, to „w takim razie uznanie, jakieby spadło stąd na naszą literaturę byłoby nie zasłużonem, a sąd Francuzów o Sienkiewiczu zupełnie fałszywym“. Zresztą i cóż przyszło nam z tego tłomaczenia a raczej skrócenia, czy poznano się na wartości? Wystawioną w Paryżu Balladynę uznano „za dość nudną bajkę z tysiąca i jednej nocy, na której ziewać można“. Jeżeli nawet taki nadwiślańsko paryski typ jak Płoszowski nie został przez Francuzów zrozumiany, to czyż mógłby Francuz odczuć „cudowne w swej nadniemeńskiej prostocie dzieła Orzeszkowej“.

A więc poco się łudzić? Francya nas czytać nie chce — nie zdobyła się nawet na dobre tłomaczenie „Pana Tadeusza“. Ani grzać, ani ziębić nas to nie powinno. „A tymczasem prasa nasza wciąż rozpacza, żeśmy niegodni zwrócenia uwagi Francuzów na siebie. „Coś opaczniejszego, fałszywszego, doprawdy trudno sobie wyobrazić. Biorąc rzecz bowiem tak na zdrowy rozsądek, wydałoby się, że jeżeli ignorowanie piśmiennictwa o kilkowiekowej tradycyi i kulturze przynosi komu ujmę, to tylko ignorującemu. Innego jednak jest zdania nasza prasa. Sądzi ona, że jeżeli Francuzi przetłomaczą naszego autora, to tem samem wyświadczają nam łaskę, za co *my im* powinniśmy być nieskończenie wdzięczni, że dlatego każdą ich wzmiankę o nas mamy uważać sobie za wyrocznię, umieszczenie w piśmie francuskiem artykułu o naszej sztuce za powód do niewypowiedzianej radości, a jeżeli ten artykuł jest pracą Polaka, to jeszcze i za tytuł do wielkości dla niego“...

„Przypatrzenie się — kończy p. Kloss — baczniejsze tej roli, jaką zajmujemy wobec Francuzów, nieraz może człowieka wprost ubawić, choć częściej doprawdy, wywołuje jakieś nad wszelki wyraz przykre uczucia. Czegoś tam brak w tym naszym względem Paryża stosunku, stanowczo zapomnieliśmy o jakimś ważnym czynniku, którego brak zachwiewa równowagę, czyniącą nas ogromnie słabymi i małymi jeszcze. My ten czynnik pozwolimy sobie nazwać „godnością“.

P. Kloss ma słuszność, że nie potrzebujemy się z ujmą własnej godności ubiegać o łaskę Francuzów. Pójdziemy nawet dalej i spytamy się: czyby nam wiele z tego przyszło gdyby Francuzi na gwałt przekładali nasze powieści? Zadowolilibyśmy naszą próżność, naszą ambicyę — i na tem koniec. Pociechy realnej żadnej. Cieszyliśmy się nieraz jak dzieci, kiedy jakiś obraz

nasz dostał nagrodę w „salonie“. Nie przeczym że jestto uczucie przyjemne, wiedzieć, że na polu sztuki możemy ubiegać się o pierwszeństwo nawet w Paryżu — ale zapominamy, że na jeden nasz obraz nagrodzony przypadało sto nagrodzonych... nie naszych. Stąd wniosek byłby nawet smutny. Tego rodzaju nasza ambicya graniczy też poniekąd z lekceważeniem swoich — więc tak się nisko cenimy, że nie przypuszczamy, abyśmy mogli na polu twórczości umysłowej i artystycznej dorównać obcym? Radość niezwykła z takich odznaczeń, to słaba wiara we własne siły. A już do śmieszności po prostu dochodziliśmy, kiedy wpadaliśmy w zachwyt na wiadomość sukcesów naszych śpiewaków i pianistów za granicą. Jeszcze przed paru laty jakiś krótkowidz, głośną naszą aktorkę nazwał publicznie (a dzienniki bez zastrzeżenia tę nazwę powtórzyły) „największą chlubą narodową“. Co? zkąd? jak? — bo ona „roznosi naszą sławę po obu półkulach“? Trudno o większy nonsens. Zapewne, kochani panowie, co takie rzeczy mówicie i piszecie, słyszeliście Sarasatego i widzieliście obrazy Padilli? Otóż czy przyszło wam na myśl. że oni roznoszą sławę Hiszpanii? czy Hiszpania przez nich urosła na cal w oczach waszych? Otóż bądźcie pewni, że tak samo Reszke roznosi tylko sławę swego głosu, a Modrzejewska gry swojej — i mało kogo obchodzi jakiej oni narodowości, tylko czy dobrze grają lub śpiewają?

Nie wpadajmy jednak w przesadę wprost przeciwną zaznaczonej. Naprzód artyzm reprodukcyjny a twórczy, to różnica olbrzymia, stąd też sława pianisty lub śpiewaka, sława przemijająca, nie może być na równi stawianą ze sławą autorską. Dalej, byłoby nam bezwarunkowo przyjemnie, gdyby naszych autorów czytano nad Sekwaną. Nie widzimy zupełnie powodu dlaczego nie mielibyśmy się o to starać, jeżeliby nasze starania skutek odnieść mogły. Więc choć zgoda z p. Klossem, że o „łaskę“ nie potrzebujemy się ubiegać, ale nie potrzebujemy się też zrażać jeżeli jakiemuś redaktorowi francuskiemu nie podobają się nasze powieści. To co jest arcydziełem, prędzej czy później znajdzie dla siebie uznanie. Ale nie przeceniajmy znowu utworów belletrystycznych, za których długą trwałość w literaturze naszej ręczyć nie możemy. Czyż nie zachwycaliśmy się w swoim czasie powieściami Niemcewicza, czyż, bliżej szukając, nie wydawał nam się Kraszewski największym powieściopisarzem swego czasu? Albo cóż z tego, że „Uskoki“, znakomitą powieść Jeża, przetłomaczono na wszystkie prawie języki europejskie, a między nimi i na francuski, (a musiała się rzeczywiście podobać, kiedy po jej przekładzie zamówiono u Jeża powieść oryginalną do dziennika francuskiego) — cóż z tego powtarzamy, kiedy to było jeszcze tak niedawno, a dziś już z pewnością nikt nie wie we Francyi, że żyje powieściopisarz tego nazwiska.

Zresztą bądźmy sprawiedliwi i dla Francuzów. Czy my, daleko, bądź co bądź, od nich ubożsi, obfitujemy w przekłady arcydzieł? Nie mają oni dobrego przekładu „Pana Tadeusza“, a czy my mamy dobry przekład „Boskiej Komedyi“? Dopiero teraz zdobyliśmy się na wydanie całkowitego przekładu Szekspira. Mamy zbiorowe lwowskie wydanie Schillera, ale lepiej się do tego przekładu nie przyznawać. Poetów zresztą tylko poeta przekładać może. O prawdziwych poetów nigdzie nie łatwo, nie łatwo i we Francyi, a czy którykolwiek bądź z nich zna język polski? Ta okoliczność jest tu decydująca. Żądamy od Francuzów, żeby tłomaczyli nasze utwory literackie, kiedy oni po polsku nie umieją. Literatura niemiecka przyswaja sobie sporo płodów literatury naszej, ale kto głównie je tłomaczy? Oto żydzi polscy, co się przesiedlili do Niemiec. I tylko dzięki temu, że jeden z tych żydów, Lipiner, jest poetą, mamy dobre niemieckie tłumaczenie „Pana Tadeusza“.

Jeszcze na jedno zwróćmy uwagę. My tłomaczymy wiele z francuskiego i to bez wyboru, pomijając często rzeczy wartościowe na rzecz lichot bez znaczenia. Tłomaczymy przeważnie powieści, bo zapotrzebowanie ich jest wielkie, bo po części własna produkcya nie wystarcza (jedną oryginalną powieść w trzech pismach naraz drukujemy) a co jeszcze ważniejsze wydawcy naszych dzienników i tygodników wolą umieszczać powieści tłumaczone, które ich kosztują zaledwie dziesiątą część tego, co kosztują powieści oryginalne. Czy we Francyi istnieją tego rodzaju stosunki? Czy za mało tam może sił własnych, czy wydawcy, aby pchać jako tako taczkę wydawnictwa, potrzebują uciekać się do tłomaczeń? A gdyby i tak było, to chociażby beletrystyka nasza dziesięć razy więcej była warta niż beletrystyka włoska lub angielska, to z pewnością te ostatnie górowałyby nad naszą w przekładach francuskich, bo (znowu wracamy do tego, cośmy powiedzieli) języka naszego na nieszczęście Francuzi nie umieją.

A przecież (powie ktoś) i rosyjski język mało jest znany we Francyi, a przekłady z niego wciąż się pojawiają. To jest rzecz całkiem inna. Chcąc to wytłomaczyć musielibyśmy wkroczyć w dziedzinę polityki i mody, a o tem wspomina już pokrótce p. Ludwik Szczepański w artykule „Literatura polska za granicą“ drukowanym w *Przeglądzie tygodniowym*.

Zdaje nam się, że p. Szczepański najtrzeźwiej na rzeczy patrzy. Utyskujemy, mówi on, na złe losy literatury naszej za granicą „ale nie próbujemy wcale zdać sobie sprawy z czynników warunkujących powodzenie (jakiejkolwiek) literatury u obcego narodu. Rozpatrzmyż się w tej kwestyi, a wtedy nadmierna i niezrozumiala nam dzisiaj obojętność, okazywana literaturze polskiej za granicą, przestanie nas może zdumiewać“.

„Otóż warunków koniecznych, aby jakiekolwiek piśmiennictwo znalazło gościnne przyjęcie u obcych, wykryjemy trzy: dwa zewnętrzne, trzeci najgłówniejszy — wewnętrzny, tkwiący w samej literaturze.

„Pierwszy z tych czynników powodzenia, to znaczenie państwowe (polityczne), a przynajmniej społeczne danego narodu. Znacząca rola, jaką naród odgrywa w życiu politycznem świata, nadaje też większą wagę tworom sztuki i literatury tegoż narodu. Społeczeństwa obce uważają za stosowne i potrzebne zaznajamiać się bliżej z życiem duchowem narodu, ważącego potężnie na szali dziejowej. Znaczenie polityczne stanowi zatem jakoby paszport i list polecający, z którym utwory literackie wyruszają zagranicę.

„Literatura znajdzie też gościnę w obcym domu, jeśli moment jest sposobny. Moda polityczno-literacka, którą wywołują różnorodne przyczyny, stanowi niemniej jeden z ważnych czynników powodzenia. Przykład wzięty z najnowszych czasów wyjaśni nam tę kwestyę. „L'invassion russe“ w dziedzinie francuskiej powieści choć nie tłómaczy się samą modą, lecz istotną wartością, oryginalnością i psychologiczną głębią rosyjskiego piśmiennictwa, niemniej przychylny moment wpłynął na sympatyczne przyjęcie, prąd dziejowy przyspieszył zawarcie przyjaźni literackiej, moda zaś zapewniła powodzenie nawet różnym miernym talentom i talencikom“.

„Trzeci warunek — pisze p. Szczepański — tkwi w samej literaturze; stanowi go idealna wartość tejże. Ażeby znajomość jakiegoś dzieła literackiego stała się potrzebą każdego wykształconego człowieka, winno ono do skarbnicy literatury powszechnej wnieść pierwiastki nowe, zajaśnieć nową treścią i formą, odzwierciadlać duszę i kulturę swego narodu, a zarazem być ogólno ludzkiem i kulturalnem, w formie oryginalnem i artystycznie doskonałem“.

Otóż co do tej formy, podług p. Szczepańskiego literatura nasza niejednokrotnie przypomina obce wzory. „Cudzoziemiec nie zważa na to, że fakt przejęcia się duchem owych wzorów stanowił niesłychany postęp w danej literaturze, że poeta, który pierwszy mistrzowsko zastosował ów obcy sposób w piśmiennictwie własnego kraju, musiał być umysłem wielkim, samodzielnym i twórczym; cudzoziemca razi naśladownictwo, okazujące się nieraz wyraźnie dopiero w przekładzie. Bo przekłady, niestety, są zazwyczaj nader liche, zatracają barwę, dotknięcie, stanowiące urok i znamienną cechę danego autora, pozostawiają jeno suchy szkielet, odarty z poezyi. Odnosi się to głównie do Słowackiego...“

Jako drugi powód dlaczego piśmiennictwo nasze nie zajęło należytego stanowiska zagranicą, uważa p. S. brak filozoficznej swobody, zaznaczający się w wielu znakomitych naszych utworach.

Niemcy — mówi dalej p. S. — tłómaczą chętnie nasze powieści, ale bo też nie posiadają ani jednego wybitnego własnego powieściopisarza. Z tej właśnie przyczyny, zaznaczmy od siebie, my znowu powieści niemieckich mało tłómaczymy i gdybyśmy przyznawali zupełną słuszność p. Klossowi, to Niemcy mieliby prawo obrażać się na nas, że ich lekceważymy i wołać do siebie o „trochę godności“. A jeszcze więcej mogłoby to wydawać się rażące, gdyż my przecież znamy język niemiecki, a Francuzi nie znają naszego. Po tej, przez nas wtrąconej uwadze, posłuchajmy jeszcze p. Szczepańskiego. Niezliczona ilość pism niemieckich potrzebuje dla tak zwanej szerokiej publiczności ogromnej masy fejletonów, więc tłómaczą wszystko co się da, bez rozróżnienia. Z tego powodu nie można nawet mówić na seryo o popularności naszej literatury w Niemczech, bo Blatty, Pressy i Zeitungi każdy przekład chętnie chwytają, stąd nawet autorzy, którzy u nas nie są wysoko cenieni, „znajdują swoich tłómaczów w legionie żydków galicyjskich“. Szeroka publiczność wszystko to czyta, ale na drugi dzień nie ma już śladu po naszej noweli czy powieści, a sława literatury polskiej wcale stąd nie rośnie. „Koła i pisma literackie mało niestety o naszej literaturze wiedzą, nie ma się co łudzić pod tym względem“, — zwłaszcza, że przekłady niemieckie są nad wyraz haniebne, wręcz niemożliwe“.

Na współczesną literaturę naszą belletrystyczną we Francyi, zapatruje się p. S. dość podobnie, jak my w uwagach nad artykułem p. Klossa. „Produkcya tam jest tak obfita, a w znacznej części tak dobra, a przynajmniej interesująca, że tylko istotnie znakomite i dobre utwory obcych pisarzów zdolne są wywołać wrażenia w kołach literacko wykształconej publiczności. Szersza publiczność ma na swe usługi legię niestrudzonych nowelistów, pełnych werwy i pikanteryi, którzy ją bawią; potrzeba jej egzotycznych owoców, to moda i patryotyzm zwracają się ku powieści rosyjskiej... „Bez dogmatu“, wydane w książce, minęło bez wrażenia we Francyi. Czemu? Oto dlatego, iż ten sam temat o wiele głębiej, filozoficzniej, barwniej a krócej, traktowany był poprzednio przez innych pisarzów, cieszących się europejską sławą... W samej Francyi nie brak równie zdolnych powieściopisarzy, którzy publiczności swojej dali już *mutatis mutandis* to samo co nam daje dzisiaj Sienkiewicz... We Francyi tylko utwór, który istotnie świeci nową treścią i formą, albo przynajmniej nieznane, oryginalne, „egzotyczne“ życie obrazuje, liczyć może na powodzenie literackie. Powieść rosyjska zdumiała i zachwyciła głęboką psychologią, zaciekawiła „egzotycznością“ stosunków i ludzi. Czy u Sienkiewicza spotykamy się z odtworzeniem naszych oryginalnych polskich stosunków, z tłem narodowem typowem?, z ideałami nowej generacyi?, co wszystko składałoby się na obraz typowo polski, nam tylko właściwy?... Natomiast sądzę, że „Quo vadis“ powinno obiedz świat dokoła. Czytelnicy zawsze radzi będą zajmującej powieści historycznej. Dzieło to, w którem największy społeczno-religijny przewrót przedstawiony został jako miłosna awantura... odpowiada zupełnie pojęciom ogółu, wstrząsa nadto wyobraźnię płomienno-

ścią niektórych scen, niezwykle jest zajmujące, a ze względu na temat „popularne“.

Jak widzimy, między poglądami p. Waliszewskiego a p. Szczepańskiego zachodzi ogromna różnica. Pierwszy z nich sądzi, że prowincyonalizm szkodzi naszej literaturze zagranicą, kiedy drugi jest zdania, że właśnie obraz nieznanego, oryginalnego, egzotycznego życia mógłby liczyć na powodzenie. P. Waliszewskiemu odpowiemy, że to co on tu nazywa prowincyonalizmem, stanowi główną wartość każdej literatury. Obowiązkiem powieściopisarza jest malować wiernie własne środowisko; im lepiej je obserwuje, im więcej znajdzie w niem oryginalnych typów, im dokładniej odtworzy walkę prądów nurtujących w tem środowisku, tem powieść jego będzie głębszą i oryginalniejszą. P. Waliszewski zdaje się żądać, abyśmy po polsku pisali francuskie powieści, ależ Francuzi mają ich aż nadto i trzebaby rzeczywiście olbrzymiego na to talentu, aby nasz pisarz zdołał przewyższyć Francuzów w obranym przez nich kierunku. Nie brak zresztą u nas tego rodzaju powieści, ale wszystkie właśnie marne są przez to, że są ślepem naśladownictwem, że malują nam świat obcy z polskiemi nazwiskami. Jeżeli my jesteśmy prowincyą dla Francyi, to Francya powinna być dla nas czemś dalszem, obcem, a że nie jest, to jedynie dlatego, że pisma nasze lepiej nas informują o sprawach francuskich, aniżeli o własnych. Z Paryża każdy nasz dziennik musi mieć korespondenta, który nas zaznajamia z najdrobniejszemi zakulisowemi sprawami. Każda kawiarnia francuska ma u nas swoich historyków, o każdym z pisarzy francuskich wiemy co jada, jak się ubiera, o której porze pisze i na jakim papierze. Tymczasem zaledwie parę pism warszawskich ma korespondentów z Krakowa, a pisma galicyjskie umieszczają tylko „polityczne“ korespondencye z Warszawy. Zola, Maupassant, Verlaine są nasi bliżsi znajomi, niż Asnyk. Podczas jubileuszu Asnyka jeden tylko *Kraj* podał trafną jego podobiznę — inne pisma poczęstowały nas karykaturami lub reprodukcyą jakichś przedwiecznych fotografij. I to właśnie, że więcej zajmujemy się Francyą niż sobą, jest powodem, dlaczego powieści francuskie, lubo malują nam świat i stosunki odmienne, całkiem obce, interesują nas, są dla nas zrozumiałe.

Recepta p. Szczepańskiego również na zawód narazić by nas mogła. Powieściopisarze nasi piszą i muszą pisać przedewszystkiem dla nas, a więc zastosować się do naszych wymagań i upodobań. Francuz nie może strawić powieści parotomowej — my po trzynastu tomach trylogii Sienkiewiczowskiej chętnie czytalibyśmy jeszcze tom czternasty i piętnasty. Do „filozoficznej swobody“ nie jesteśmy przyzwyczajeni — „pierwiastek dogmatyzmu“ nie podoba się p. Szczepańskiemu, ale podoba się naszym kołom czytającym. Nie rozstrzygamy czy to źle czy dobrze, ale zaznaczamy fakt istniejący. Prócz tego nasza literatura ma swoje specyalne obowiązki. Gdzieindziej służy ona jedynie dla estetycznych wrażeń — w naszem położeniu musi spełniać pewną misyę obywatelską. Ztąd też większość naszych wybitnych powieściopisarzy nie uprawia „sztuki dla sztuki“, ale pisze dla pożytku ogółu. Odejmijmy tendencyą i myśl obywatelską choćby ostatnim powieściom Orzeszkowej, a stracą one w naszych oczach połowę swej wartości. Czy więc mamy prawo żądać od naszych powieściopisarzy, aby dla podobania się zagranicy, zapomnieli o potrzebach własnego społeczeństwa? Dla czczego rozgłosu, dla przemijającej reklamy, działalibyśmy na szkodę własną.

Kto wie, czy poruszając tę ostatnią sprawę, nie natrafiliśmy na właściwą odpowiedź na pytanie: dlaczego nasza literatura piękna mało jest znana i uznana zagranicą? Żyjemy poprostu w warunkach nienormalnych, a ta nienormalność musi się odbijać na wszelkich kierunkach naszej pracy, a więc i na literaturze. Nie odgrywamy prawie żadnej roli w życiu politycznem, a więc nie zwracamy na siebie uwagi. Nie jesteśmy też i w modzie, jak to już zaznaczył p. Szczepański. Położenie nasze jest wyjątkowe, a więc nic dziwnego, że żądamy od literatury, aby się do niego zastosowała. I na jej zewnętrzne stosunki ta wyjątkowość wpływ wywierać musi. Wyłom w „obojętności“ zagranicy dla naszej literatury mogłaby zrobić tylko wielka agitacya, poparta wszechpotężnym czynnikiem: pieniędzmi. Ola Hanson odkrył tajemnicę początków popularności Ibsena w Europie; zorganizowało się po prostu całe biuro reklamy, które postanowiło bądź co bądź wprowadzić Ibsena w podwoje ogólno-europejskiej literatury; prawdopodobnie funkcyonuje ono i dotychczas, kiedy dzienniki całego świata pełne są szczegółów o każdym pomyśle, o każdej zamierzonej pracy Ibsena *) Co zaś znaczą w tym wypadku pieniądze, mamy przykład na jednym z naszych magnatów, który nietylko wystawia swoje dramaty w Paryżu, ale ma więcej w nim i po za nim rozgłosu, niż wszyscy nasi najznakomitsi pisarze. Inny magnat tłómaczył najnędzniej w świecie arcydzieła naszej poezyi i dostał za to jakiś tytuł od Akademii francuskiej, czy też nawet legię honorową. Gdyby ci, co mają na wystawianie dzieł swoich w Paryżu, na kupowanie własnych jachtów i na polowanie w Afryce, nie żałowali pieniędzy dla naszej literatury, to ona i u siebie lepiejby wyglądała i zagranicą znalazłaby większe uznanie. Ale biedny zawsze stać musi w przedpokoju, nawet w pałacu literatury.

*) Nawiasem dodajmy, że popularność Ibsena we Francyi jest sztuczną — czego dowodem pustki na przedstawieniach jego utworów. I we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcaryi „nie robią one kasy“.

Bibliografię czasopism polskich

pomieszczać będziemy co drugi numer, na przemian z rubryką: „Rzeczy polskie w obcych literaturach“. Tak więc w pierwszym nrze z lutego znajdą czytelnicy bibliografię czasopism za styczeń, w pierwszym nrze z marca, bibliografię czasopism za luty i t. d.

Redakcy.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

Czeska „Vesna“ podaje w przekładzie V. Kredby nowellę *Gomulickiego* „Trzy pieśni“ wyjętą ze zbioru „Jeden z nowych“.

W dodatku stanowiącym premium tygodnika rosyjskiego „Strekoza zamieszczono przekład, a właściwie przeróbkę przysłowia dramatycznego *Jana Chęcińskiego* „Przed obiadem i po obiedzie“. Przekład nosi tytuł „Syty głodnemu nie wierzy“ i dokonany został płynnym wierszem przez p Enge.

„Lov. Besedy“ (nr. 4) podają w przekładzie „Sosnę“ *Mickiewicza.*

Kijewlanin w Nrze 360 podał w przekładzie obrazek *Rodziewiczówny* „Przez boczną furtę“.

Pismo czeskie Dělnik w nrze 23 podaje w tłomaczeniu nowellę *Rodziewiczówny* „Na wygonie“.

Česka Škola w nrze 33 przynosi przekład artykułu *B. Trzaskowskiego* „Wyższe szkoły żeńskie we Francyi“.

Sztokholmski „Ny Illustrerad Tidning“ pomieścił „Ojca zadżumionych“ Słowackiego w tłomaczeniu Alfreda Jansena.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Julian Klaczko umieścił w przedostatnim zeszycie: „Revue des deux Mondes“ artykuł p. t. „Sous la voute de la Saxtine“. Jest to dalszy ciąg studyów włoskich znakomitego autora, z epoki odrodzenia.

W. Lutosławski: In search of true beings w The Monist z p. r. str. 351—355.

Autor, znany badacz przedtem Platona, teraz Kartezyusza, docent uniwersytetu w Kazaniu, powołuje się w końcu powyższego artykuliku na swoje dawniejsze rozprawki „O nieśmiertelności“ zamieszczane aż .. w Chicagowskich czasopismach: The International Journal of Ethias z kwietnia 1895 i The Journal of Speculative Philosophy z grudnia 1893.

P. Lutosławski nie mogąc znaleść u nas nakładcy na dzieło o Platonie, pomimo że udawał się do najwybitniejszych naszych instytucyj, przełożył swój rękopis na język angielski i znalazł nakładcę w firmie londyńskiej Longman Green et Comp.

Goteborski tygodnik „Vilden“ (Dzikus) donosi, że p. *Zenon Przesmycki* pisze dla niego artykuł o najmłodszych poetach polskich i takichże czeskich.

X. Fijałek Jan: Ueber das wahre Jahr der Erstlingsausgabe des grossen Katechismus des sel. Petrus Canisius. Goerresowy Historisches Jahrbuch t. XVII z r. 1896, str. 804—807.

Autor zbija główny rezultat badań O. Braunsbergera T. J, jakoby ogłoszenie drukiem sławnego katechizmu Kanizego: Summa doctrinae christianae, nastąpiło dopiero w maju 1555 a nie w poprzednim roku. Ostatnią tę datę (1554) trzeba uważać za pewniejszą.

Pani J. *Beloviceva* wydała w Zagrzebiu: Iskrice iz svjeckie književnosti. Chorwacka ta autorka, o ile można sądzić z drugiego jej nazwiska, jest z pochodzenia Polką, podpisuje się bowiem *J. Bernadzikowska — Beloviceva.*

Henryk Walter, emeryt. radca górniczy wydał po niemiecku w Wiedniu: Studja geologiczne z okolic miast, Brzostek, Strzyżów, Ropczyce, Dembica.

Ostaszewski Adam d'Ostoja. Le vrai systéme du monde d'apres les Pythagoriciens et St. Jean, dedic a S.S. Leon XIII. Cracovie, edition de l'auteur, impr. Anczyc i sp. 1896 w 4-ce str. 28.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Donosiliśmy już, że wyszedł w przekładzie szwedzkim p. t. „Hanna“ zbiór nowel *Sienkiewicza.* Recenzent ich w piśmie Aftonbladet pisze między innemi: „Imię Henryka Sienkiewicza najczęściej się dziś spotyka między tegoczesnymi autorami polskimi. W ostatnim roku zwłaszcza mówiono u nas nietylko o jego popularności, ale i o wybitnie narodowem uczuciu jakie pewna część jego ziomków widzi w jego dziełach, jako tych dzieł kryteryum. My tego — pisze dalej szwedzki krytyk — nie dostrzegamy wcale, acz bynajmniej nikogo nie zawiedzie siła poetycka autora“.

Fabre Paul: La Pologne et le Saint-Siegè du Xe au XIIIe siecle. Extrait de études d'histoire du moyen age dédiés a Gabriel Monod. Paris Léopold Cerf. 1892, 8° str. 17.

Rzadko kiedy tak mile i szczerem słowem uznania możemy powitać pracę Francuza z zakresu dziejów naszych, jak niniejsza. Autor, profesor uniwersytetu w Lille, z wyjątkową dzisiaj zagranicą znajomością źródeł i dzieł naszych, stara się uzasadnić tezę, że Polska zaraz od pierwszej chwili przyjęcia wiary chrześciańskiej, pierwsza w szeregu ludów średniowiecznych, które weszły do Kościoła, zostawała pod szczególniejszą opieką Stolicy rzymskiej. Wartość naukową tego twierdzenia roztrząsną pisma fachowe, podnosząc, że niektóre wiadomości, zaczerpnięte z materyału rękopiśmiennego, w pożądany sposób uzupełniają dotychczasową naszą wiedzę o biskupstwach polskich w XII w. *X. J. F.*

Gruber Mathias S. J. Wunderbares Leben des hl. Stanislaus Kostka S. J. Nach authentischen Documenten bearbeitet. Mit einem Stahlstich. 12° (VIII., 140) Freiburg Herder, 1896.

Rec. we fryburskim Literarische Rundschau für das Kath Deutschland (1896 Nr. 12 str. 372) zarzuca popularnemu temu żywotowi naszego patrona młodzieży. iż zanadto podnosi admirandum ze szkodą imitandum.

„Literarni Listy“ przynoszą krótkie sprawozdania z nowel *Z. Niedźwieckiego i W. Zagórskiego,* z powieści *Feldmana* (Nowi ludzie), z trzech broszur polskich *Edwarda Jelinka* (Listy Działyńskiego, W. Cybulskiego i A. Rościszewskiego do W. Hanki), z „Legend“ *Br. Grabowskiego* (Krzyż w Oazie i rzeźbiarz Lychares) i z przekładu polskiego „Kluczy Piotrowych“ *Świętopełka Czecha.* Autorem tych sprawozdań jest V. Kredba.

W wydawanym w Tobolsku „Jeżegodniku Tobolskago Gubiernskago Muzieja“ t. VII, p. *N. Pałopieżeńcew* umieścił krótki szkic historyczny p, t. „Bunt polski na Syberyi w r. 1814“. Wiadomość o tym ruchu, którego nie zaznacza żadne z dzieł historycznych, traktujących o Syberyi, zaczerpnął autor z raportów gubernatora tomskiego Illiczewskiego i dowódcy załogi Tomskiej, jenerała Glazenapa. Bunt ten miały podnieść niedobitki wojska polskiego wzięte w niewolę przy przeprawie przez Berezynę. Z całego artykułu zresztą widać, że bunt ten powstał właściwie w trwożliwych umysłach miejscowych gubernatorów. Z niedobitków tych utworzono orkiestrę w wojsku kozackiem. Jeden z nich założył szkołę trębaczy, która zaopatrywała wszystkie pułki kozackie na Syberyi. W r. 1815 otrzymali jeńcy uwolnienie, z którego jednak wielu z nich nie korzystało.

Prace o św. Wojciechu. W 900-letnią rocznicę jego śmierci męczeńskiej w Prusiech (23 kwietnia 997 r.) przygotowywa jak się dowiadujemy, obszerną pracę, *X. kanonik Hipler z Frauenburga,* wielce zasłużony współwydawca listów Hozyusza,

obecnie redaktor dwóch czasopism: Ermländische Zeitschrift i Erml. Pastoralblatt, w którym ogłasza statuta synodalne biskupów warmińskich: Hozyusza, Kromera, Rudnickiego, Działyńskiego i Szembeka. — Również *J. Goll*, profesor praski i redaktor Česky Časopis Historický w najnowszej swej książce p. t Čechy a Prusy ve středověku, pierwszy ustęp poświęca św. Wojciechowi.

Obszerne i gruntowne studjum o Janie Matejce znajdujemy w ostatnim zeszycie Przeglądu wiedeńskiego „Oesterreichisch-Ungarische Revue".

O *Juliana Klaczki:* Camera della Segnatura (Revue des Deux Mondes z 15 lipca 1894) napisał nader pochlebną wzmiankę F. X. Kraus w „Literarische Rundschau" b r. Nr. 1 str. 4.

W nrze 2-gim pisma zagrzebskiego „Vienac" znajduje się krótkie sprawozdanie z „Quo vadis" *Sienkiewicza.*

W czasopiśmie czeskim „Vlast" p. Tumpach zdaje sprawę z *X. Brykczyńskiego:* Podręcznika praktycznego Ikonografii chrześciańskiej.

Schoenfeld Herman dr. prof. Higher education in Russian, Austrian und Prussian Poland (United Staates Bureau of education). Waschington, 1896, w 8-ce. str. 713—792

Mueller Fr. dr. Zwei armenische Inschriften aus Galizien und die Grundungs urkunde der armenischen Kirche in Kamieniec Podolski. (Odbitka z Sitzungsberichte des kaiserl. Akademie der Wissenschaften) Wien 1896.

Markgrafskij A. J. Sbornik statiej po polskomu woprosu, wypusk I, Warszawa tipogr żandarmskago okruga 1896. w 8-ce, str. 88,

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— *Wydanie dzieł Kopernika.* Krakowska Akademia Umiejętności postanowiła wydać z wszelką starannością Opera omnia Kopernika, tudzież jego biografię, jak niemniej bibliografię, co ma być w r. 1900 darem Akademii na jubileusz Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Wydanie pomnikowego dzieła Kopernika o obrotach ciał niebieskich, oraz napisanie źródłowej jego biografii powierzyła Akademia drowi L. Birkenmajerowi, autorowi znakomitej monografii o Marcinie Bylicy z Olkusza. Wspominamy o tem, spowodowani wiadomością podaną przez wszystkie prawie dzienniki i pisma tygodniowe, o rzekomo niedawnem ,bo w grudniu odnalezionym autografie Kopernikowego „De revolutionibus Orbium Coelestium" w praskiej bibliotece hr. Nostiz'a przez tamtejszego profesora p. Studnica. Wiadomość ta dobrze spóźniona. Rękopis Kopernika od lat wielu jest znany i jako taki już w r. 1891 znajdował się w dziale retrospektywnym wystawy praskiej. W lecie r. z. zbadali go na miejscu umyślnie w tym celu wysłani przez Akademię krakowską pp. Dr. Birkenmajer i Dr Czuczyński.

— Drugie wydanie *T. Korzona* Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta, pod względem tekstu nie wiele się różni od pierwszego. Wybitną wszakże różnicę stanowią liczne illustracye. Autor był w możności zgromadzenia oryginalnych dokumentów, planów, portretów i rzadkich druków lub sztychów. Mamy więc w tomie I. portret Stanisława Augusta w stroju koronacyjnym; jestto kopia z obrazu olejnego Wernera, znajdującego się do dziś dnia w czerwonej sali ratusza warszawskiego. Z tegoż zbioru jedynych w swoim rodzaju portretów znajduje się w książce podobizna Hugona Kołłątaja i Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego. Portret ks. Prymasa Władysława Łubieńskiego jest skopiowany ze sztychu znajdującego się przy dziele tegoż Łubieńskiego p. t. „Świat", wyszłem w r. 1740; portret ks. Prymasa Michała Poniatowskiego jest kopią przepysznej mozaiki znajdującej się w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Podobnież wszystkie inne portrety są najwierniejszemi kopiami współczesnych autentycznych podobizn. Oprócz portretów znajdujemy tu mapę Rzeczypospolitej z oznaczeniem na niej trzech podziałów; znajdujemy trzy kolorowane tablice graficzne rozległości i ludności olski razem z przyrostem naturalnym, wykonane przez p Merczynga; tablicę stosunku zaludnienia do obszaru, oraz siły mięśniowej Polski w r. 1791 w porównaniu z innemi ówczesnemi państwami europejskiemi; wreszcie tablicę składu ludności w Polsce podług stanów i wyznań. Niemniej ciekawą jest kopia planu miasta Warszawy, dokonanego w r. 1772 przez znanego Rizzi Zannoni. Tom I. prócz tego ozdobiony jest kilku podobiznami kart tytułowych rzadkich dzieł współczesnych i nakoniec kopią paszportu województwa sieradzkiego z r. 1790.

— Tegoroczny pierwszy zeszyt *Kwartalnika historycznego* wyszedł z przyczyn od Redakcyi nie zależnych dobrze spóźniony, lecz w znacznie większej aniżeli zwykle objętości, w 16-tu arkuszach. Między innemi zamieścił niezmiernie ciekawy artykuł Askenazego o nieznanym dotąd zgoła projekcie Napoleona, Polski dotyczącym. Jeden z następnych zeszytów — prawdopodobnie marcowy — poświęconym ma być wyłącznie pamięci Pawińskiego. Znajdzie się tutaj nadesłany już do Lwowa głośny odczyt Spasowicza o Pawińskim, który tyle wrzawy narobił w dziennikach. Ułożenia indeksu do pierwszych dziesięciu tomów Kwartalnika podjęli się Dr. Perlbach z Halli i sam redaktor Dr. Semkowicz.

— Rok bieżący będzie obfitował u nas w jubileusze literackie. W Warszawie obchodzono już w części jubileusz *Bolesława Prusa,* Na rozpoczęcie tego jubileuszu wydał „Kuryer codzienny" osobny numer poświęcony Prusowi. Spis ważniejszch z niego artykułów podamy w następnym nrze naszego „Przeglądu" w rubryce: bibliografia czasopism. Inne pisma podały życiorysy Prusa, lub też zaznaczyły swe sympatye dla jubilata. W ślady „Kuryera codziennego" poszedł „Kuryer świąteczny" wychodzący obecnie pod redakcyą Klemensa Junoszy. W „Kolcach"— były ich z przed 25 laty redaktor p. Maurycy Kamiński, podał wiadomość o pierwszych humoreskach Prusa w tem piśmie umieszczonych. Gebetner i Wolff przygotowują jubileuszowe wydanie „Lalki" a „Tygodnik illustrowany" wychodzący równie jak „Kuryer codzienny" nakładem tejże firmy, gromadzi materyał literacki i artystyczny do numeru jubileuszowego. Z prowincyi otrzymuje też Prus liczne objawy hołdu i uznania. Rzucono myśl uczczenia jego jubileuszu utworzeniem funduszu stypendyjnego.

— *Henryk Sienkiewicz* został wybrany członkiem petersburskiej Akademii nauk. Ogłoszenie wyboru nastąpiło dnia 29 grudnia st. stylu na dorocznym akcie uroczystym. Listę nowo wybranych członków Akademii, odczytał prezes akademii W. ks. Konstanty Konstantynowicz Kiedy przy innych nazwiskach dodane były tytuły naukowe, nazwisko Sienkiewicza czytane było z dodatkiem „pisarz polski". Z Polaków członkami Akademii petersburskiej byli dotychczas: Władysław Nehring i Aleksander Brückner, obaj lingwiści i filolodzy.

— *Henryk Sienkiewicz* w liście do redakcyi „Tygodnika illustrowanego" zawiadamia, że wskutek napływu materyałów historycznych nadsyłanych mu nawet z archiwów prywatnych postanowił wprowadzić pewne dopełnienia w napisanych już pierwszych rozdziałach „Krzyżaków". Z tego powodu nie mógł dostarczyć początku powieści do pierwszych nrów „Tygodnika illustrowanego" w r. bieżącym.

— „Kuryer poznański" obchodził 25-lecie swego istnienia. Założył go ks. Koźmian i Teodor Żychliński ze zmarłym właścicielem drukarni Ludwikiem Merzbachem.

— Tydzień piotrkowski wydał numer gwiazdkowy, będący rodzajem pamiętnika tyczącego się wszelkich spraw Piotrkowa i całej gubernii. Oprócz belletrystyki, artykułów ekonomicznych i społecznych, oraz kronik rocznych pięciu miast: Piotrkowa, Łodzi, Tomaszowa, Będzina i Radomska, znajdujemy w tym nrze gwiazdkowym artykuły: Stare podania i opowieści o Piotrkowie, przez S P. i Pakta Będzińskie przez Michała Witanowskiego.

— *Trembeckiego Stan.* nieznany wiersz p. t. Pieśń dla chłopów krakowskich przez Wisłę przepływających 7. 7bri 1788, wydał p. Ignacy Stein (odbitka z materyałów antropol. archeol. i etnogr. Akademii umiej. tom II. dział 2) Kraków druk Uniw. Jag., 1896.

— *Tadeusz Korzon* ma zostać dyrektorem biblioteki ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie. Stanowisko to zajmował zmarły w r. zeszłym Józef Przyborowski.

— Wyszedł pierwszy numer „Głosu ludu śląskiego“ i przedstawia się dobrze. Nie pisze „po naszemu“, lecz po polsku, co podnosi znacznie jego wartość. Spraw narodowych broni energicznie, za co otrzymał od „Silesii“ tytuł: „Hetzblatt ersten Ranges“.

— Przegląd Wszechpolski nie mogąc dla braku miejsca dawać utworów literatury pięknej, wyda w kwartale I-szym nadzwyczajny dodatek literacki, który jako premium zostanie rozesłany prenumeratorom.

— Biblioteka Warszawska ogłosiła w zeszycie styczniowym nieznaną komedyę dwuaktową Aleksandra Fredry: *Z Przemyśla do Przeszowy* (Przeszową nazywał Fredro Przyrów, Prerau na Morawach). Komedya ta wyjdzie w ogólnej edycyi dzieł Fredry, którą kieruje dr. Henryk Biegeleisen, którego uprzejmości zawdzięcza Biblioteka możność zapoznania z tym utworem swoich czytelników. Kopja autografu komedyi, poprawiona przez autora, znajduje się w archiwum jego wnuka. Komedya pisana jest prozą. Pierwszy akt dzieje się na dworcu przemyskim, drugi na przeszowskim.

— Wspomnimy w przyszłym nrze o *konkursie dramatycznym* ogłoszonym przez Paderewskiego. Podajemy tutaj warunki: Konkursowi podlega wszelki utwór o charakterze poważnym: tragedya, dramat lub komedya, odpowiadający warunkom scenicznym, wypełniający całe przedstawienie, nigdzie dotąd nie drukowany i nie przedstawiany. Termin do nadsyłania utworów (do Redakcyi Biblioteki warszawskiej), upływa z d. 1 Stycznia 1898 roku. Suma rs. 2000 przeznaczona na nagrody, rozdziela się na cztery części, a rozdział zależy od uznania sędziów z zastrzeżeniem, że nagrodę rs. 1000 otrzymać ma dzieło przedstawiające rzeczywistą wartość artystyczną, pozostałe zaś udzielone być mogą wszelkim utworom świadczącym o talencie autora, lub autorki, choćby nawet pod względem artystycznym zostawiały do życzenia. W konkursie mogą brać udział tylko autorowie niemający 35 lat skończonych.

— W noworocznym numerze „Gazety Radomskiej“, redaktor *H. Wróblewski* przypomina przypadającą w r. 1898 stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza i projektuje:

1) Ażeby w dniu, w którym przyszedł na świat wielki poeta, wszystkie czasopisma polskie wychodzące w Warszawie i w kraju tutejszym (w Król. Pol.) numera swe poświęciły wyłącznie Adamowi Mickiewiczowi.

2) Ażeby wydawcy warszawscy, „viribus unitis“ ogłosili drukiem o ile można najtańsze wydanie dzieł Adama Mickiawicza na pamiątkę stuletniej rocznicy urodzin jego.

3) Ażeby w dniu oznaczonym w archikatedrze warszawskiej wmurowano skromną tablicę marmurową z napisem:

„W stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Wdzięczni rodacy 1798 d. 24/XII — 1898.“

4) Ażeby wyjednać u władzy pozwolenie na zebranie funduszu, który nosiłby tytuł „Stypendyum imienia Adama Mickiewicza“ dla studentów uniwersytetu warszawskiego, poświęcających się studyom. nad językiem polskim lub literaturą polską.

— Redakcya polskiego „Przewodnika zdrowia“ wychodzącego w Berlinie zaasekurowała wszystkich swoich rocznych prenumeratorów, każdego na 300 marek, które otrzyma prenumerator w razie jeżeli w ciągu roku ulegnie przypadkowi, skutkiem którego stałby się niezdolnym do zarabiania na swe utrzymanie „lub by też umarł“. Naturalnie w tym ostatnim razie 300 marek otrzyma rodzina prenumeratora.

— We Lwowie rozpoczął wychodzić pod redakcyą p. *Mieczysława Sołtysa* dwutygodnik „Wiadomości artystyczne. Pismo to jest poświęcone muzyce, teatrowi, literaturze i sztuce. Z literaturą co prawda w pierwszym numerze całkiem się nie spotykamy. Treść tego numeru wypełnia: Słowo wstępne, Historya opery; Hansel i Gretel, artykuł o portrecie kardynała Sembratowicza, pędzla Augustynowicza. korespondencya z Wiednia i kronika.

— Na scenie krakowskiej wystawiono z nowości oryginalnych *Bałuckiego* „Niewolnice z Pipidówki“, *Leona Madejskiego* „Izię“ i *G. Zapolskiej* „Żabusie“,

— Ster zapowiada druk nowelli *E. Orzeszkowej* „Zapytanie“ i studyum tejże autorki „o Polce“.

— W Berlinie ma wychodzić Gazeta Polska, pismo codzienne pod redakcyą ks. Wawrzyniaka.

— „Polonia“ polskie pismo w Brazylii przestało wychodzić - na jej miejscu powstało nowe pismo Gazeta polska.

— W Chicago zaczął wychodzić „Dziennik narodowy“

— Wyszły już dwa zeszyty „Światła“ dwutygodnika illustrowanego wychodzącego w Krakowie pod redakcyą dra *Feliksa Konecznego.* Zeszyt I-szy składał się w połowie z artykułu programowego, zakreślającego pismu bardzo szerokie zadanie. Zeszyt drugi jest znacznie więcej urozmaicony. Mamy w nim naprzód początek artykułu o literaturze górnośląsktej, poczem idzie polemika o stempel dziennikarski i kolporterkę, skierowana przeciw ultra-konserwatywnym zapatrywaniom. Z większych artykułów tego zeszytu zasługują jeszcze na baczniejszą uwagę: „O dawnem poddaństwie ludu polskiego“, „Przedstawienia passyjne w Rybniku“, dalszy ciąg „Nowych przygód Twardowskiego“, odznaczających się oryginalnością stylu i często bardzo trafnemi uwagami. Sporo rycin ozdabia wydawnictwo, któremu szczerze życzymy powodzenia.

— Wspomnieliśmy powyżej o mnogości jubileuszów literackich przypadających w r. b. Oprócz *Prusa i Sienkiewicza,* jubilatami tegorocznymi w Warszawie są: *Adam Pług, Deotyma* i *Kazimierz Kaszewski.* We Lwowie obchodzono w ściślejszem gronie 25-letni jubileusz działalności profesorskiej prof. *R. Pilata.* W Krakowie należałby się jubileusz *Sewerowi.*

— *Dr. Władysław Wisłocki* został mianowany honorowym członkiem poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

— Wydawnictwo „Kroniki rodzinnej“ zostało na jakiś czas zawieszone, zanim nastąpi ze strony zarządu prasy zatwierdzenie nowego redaktora.

Ogonek alias schwänzchen powieści Sienkiewicza „Quo Vadis“.[1]

Zarzucano Sienkiewiczowi, iż do powieści swej „Quo Vadis“ nie dość gruntownie zajął się zbadaniem źródeł rzymskich, ale się z tego zarzutu sam obronił i dr. Samolewicz całkiem go oczyścił.

Natomiast nie tak łatwo uda mu się oczyścić z zarzutu, iż do powieści „Quo Vadis“ zaniedbał zupełnie zaglądnąć do źródeł polskich, któreby mu niejednego interesującego dostarczyły szczegółu, tak że niewątpliwie Sienkiewicz byłby do powyższej powieści dodał jeszcze jeden rozdział, w którymby choć w najogólniejszych rysach naszkicował dalszy los swych bohaterów: Viniciusa, Ligii i Ursusa w Polsce.

Jeszcze bowiem w r. 1868 uczony Kętrzyński w rozprawie naukowej pod tytułem „Die Lygier“ wy-

[1]) Artykulik ten otrzymaliśmy od jednego z najznakomitszych badaczy naszej przeszłości. Drukujemy go jako żarcik, będący zarazem satyrą na pewien rodzaj hipotez historycznych.

Red.

kazał ponad wszelką wątpliwość, że Lygiowie Tacyta to późniejsi Polacy.

Jeśli przeto Lygia była córką króla Lygów, a Ursus był także Lygiem, to tak Lygia jak i Ursus byli czystej krwi Polakami; nie trudno też domyślić się, że tym królem Lygów czyli Polaków, który był ojcem Lygii, był albo jeden z Popielów, albo który z licznych Leszków.

Otóż ani wątpić, iż Viniciusz przebywszy takie straszne chwile w niepewności o los Lygii, skorzystał z najbliższej sposobności, aby opuścić na zawsze Rzym i Włochy i uchylić się z pod wpływu zmiennych humorów dzikich Cezarów. Oczywiście, że przedewszystkiem podążył na dwór teścia swego Popiela czy Leszka do kraju Polaków. Ani wątpić, że tu na dworze teścia swego, jako znakomity rycerz i patrycyusz, został z otwartemi ramionami przyjęty, licznemi posiadłościami ziemskiemi, jak na zięcia królewskiego przystało, obdarowany, i w poczet szlachty polskiej zaliczony; a gdy już był szlachcicem rzymskim, przeto oczywiście otrzymał indygienat, a byłto prawdopodobnie pierwszy przykład indygienatu w państwie Polaków.

Również nie można wątpić ani chwili, że i Ursus w nagrodę swego poświęcenia przy ratowaniu życia Lygii, został dobrami ziemskiemi obdarowany i w poczet szlachty polskiej, jeśli jeszcze nie był szlachcicem, wyniesiony. Wreszcie i o tem nie można powątpiewać, że Ursus stawszy się magnatem, pomyślał o towarzyszce życia wiosny.

Tym sposobem Viniciusz i Ursus są założycielami dwóch rodów szlacheckich polskich z doby pogańskiej, a któreto są te dwa rody nie trudno odgadnąć.

Ród Ursowiczów (potomków Ursusa) znany jest jeszcze Długoszowi w XV. wieku; jestto ród Rawiczów, którzy noszą w herbie królewnę na niedźwiedziu, widocznie reminiscencyę losów Lygii, z czegoby się jednak okazywało, że tradycya Sienkiewicza, jakoby Lygia była do tura przywiązana, jest błędną, była bowiem jak się z herbu Rawiczów okazuje, posadzoną na niedźwiedziu. Ten ród Rawiczów szczyci się później komesem Goworkiem, znanym kmieciem pałacowym Leszka Białego.

Ród Viniciusza to znowu oczywiście są Wieniawici. Łacińskie imię Viniciusz zostało spolonizowane na Wienia. Wieniawici zaś noszą w herbie czarną głowę żubra albo tura, w czem oczywiście jest widoczna reminiscencya dziejów Lygii wedle tradycyi Sienkiewicza. To tażsama głowa tura, do której Lygia była przywiązaną.

Zachodziłaby tylko kwestya rozwiązania sprzeczności pomiędzy niedźwiedziem Rawiczów, a turem Wieniawitów, co w ten jak myślę sposób rozwiązać należy, że dzieje Lygii odbywają się jeszcze w wieku I. po Chrystusie, gdy herby w Polsce formować się poczynają dopiero na początku XIV. wieku. Około przeto 1300 lat upłynęło, zanim tradycya losów Lygii odźwierciedliła się w herbach Rawiczów i Wieniawitów; czas zbyt długi, aby tradycya mogła się utrzymać w swej niezamąconej czystości. Rozumiem więc, iż u rodu Wieniawitów zamąciła się przez długi upływ czasu tradycya losów Lygii i z niedźwiedzia zrobiono tura, zaś u Ursowiczów czyli Rawiczów przechowała się w czystości i jest pełniejsza.

Rawicze osiedlili się w Sandomierskiem i na Mazowszu, a od jednego z ich członków Warsza pochodzi Warszawa.

Wieniawici natomiast osiedlili się w Wielkopolsce, a w wieku XIII. rozdzielili się na dwa rody: Wieniawitów i Pomianów. Gdy bowiem jeden z Wieniawitów imieniem Chebda, brata swego rodzonego Pomiana w gniewie mieczem zabił, wyparli się go inni członkowie rodu Wieniawitów, i musiał on osobną dla siebie rodzinę założyć; monarcha zaś za karę kazał mu używać na pamiątkę zbrodni imienia zabitego brata Pomiana jako proklamacyi herbowej, zaś w tarczy herbowej na głowie tura miecza ukosem położonego. Z rodu Wieniawitów pochodzi nasz znakomity historyk Długosz.

Taj tyle.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Abgarowi Sołtanowi. Piszesz Szanowny Panie: „Potrzebę a nawet konieczność istnienia takiego pisma jak „Przegląd literacki" uczuwałem dawno.... Sądzę, że oprócz informowania miłośników literatury o bieżącym stanie literatury, powinniśmy jeszcze, my literaci, uważać Przegląd jako pismo *nasze*, w którem przeznaczone będzie miejsce do bronienia naszych literackich interesów". Umyślnie publikujemy ten ustęp z lisu Szan. Pana, ponieważ najzupełniej odpowiada zapatrywaniom naszej redakcyi i ponieważ pragnęlibyśmy, aby wszyscy nasi literaci uważali Przegląd za swój organ. Serdecznie dziękujemy za wyrazy uznania i oczekujemy spełnienia przyrzeczonej nam obietnicy.

Prof. dr. ks. Fijałkowi. Stokrotne dzięki za pamięć i łaskawą pomoc.

Dr Fr. Krcekowi. Przypominamy się łaskawej pamięci.

P. J. Żuławskiemu. Artykuł pomieścimy w przyszłym nrze.

Wszystkie Stowarzyszenia Młodzieży, które żądają od nas zniżenia prenumeraty „Przeglądu" zawiadamiamy, iż zniżamy dla nich przedpłatę o $1/3$ zwykłej ceny prenumeracyjnej (kwartalnie 1 złr., z przesyłką 1 złr. 20 ct.), Dogodniejszych warunków dać nie możemy, gdyż pismo nasze wydajemy z poświęceniem pracy własnej a nawet i funduszów.

P. Michał Rolle. Życzeniu pańskiemu stanie się zadość. Kartę tytułową ze spisem rzeczy dołączamy do dzisiejszego numeru.

Jeden z życzliwych naszemu »Przeglądowi literackiemu« zapytał nas listownie czybyśmy nie chcieli otworzyć łam dla nieznanych utworów poetów naszych z epoki mickiewiczowskiej. Odpowiedź na to dajemy w dzisiejszym nrze, pomieszczając wiersz B. Zaleskiego, łaskawie nam udzielony przez p. Wł. Prokesza. Mamy przyrzeczony nieznany wiersz albumowy Słowackiego — w tece zaś posiadamy aforyzmy Tomasza Zana.

Treść Nr. 12. Przeglądu Literackiego: Fata morgana — W zmierzchu, nieznany wiersz Bohdana Zaleskiego (z autografu). Zapomniany poeta Edward Żeligowski przez M. Zdziechowskiego. Recenzye i sprawozdania: N. Rouby „Stryjowa spuścizna" przez K. Zdziechowskiego. K. Glińskiego „Mamusie" przez R. Zawilińskiego, Ramestana „Palec Boży" p Kazimierza Nitscha, W. Gomulickiego „Obrazki weneckie" przez R. Zawilińskiego, Abula „Goście z Marsa" przez A. Krzyżanowskiego. Przegląd Przeglądów: Literatura polska we Francyi, (Głosy K. Waliszewskiego, W. Klossa i L. Szczepańskiego z uwagami K. Bartoszewicza). Rzeczy polskie w obcych literaturach. Przekłady z polskiego. Udział Polaków w obcych literaturach. Wiadomości literackie. Ogonek alias Schwänzchen do powieści Sienkiewicza „Quo vadis". Odpowiedzi Redakcyi.

Pierwszy (1896) rocznik

„PRZEGLĄDU LITERACKIEGO"

można nabywać

po cenie 3 złr. za egzemplarz (z przesyłką pocztową 3 złr. 50 ct.)

Redaktor główny i odpowiedzialny

Kazimierz Bartoszewicz.

Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

Wydawnictwa księgarni
K. Grendyszyńskiego
w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Chmielowski Piotr. Współcześni poeci polscy	rs.	2·—
Darowski Adam. Szkice historyczne. Tom III-ci . . .	„	1·80
Gomulicki W. Nowe pieśni	„	1·50
Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce, 2 tomy	„	3·—
Koszyc Wł. U wód, nowela	„	—·60
„ W szynelu, nowela	„	—·80
Kraszewski Kajetan. Ze wspomnień kasztelanica . . .	„	—·60
Lenartowicz T. Wybór poezyj. Wyd. min. opr. . . .	„	1·50
Niedziałkowski Ks. K. Miraże mądrości	„	1·35
Orzeszkowa E. Australczyk, powieść	„	1·20
Ostoja. Wychowanka. powieść	„	1·—
Pamięci Adama Mickiewicza. Książka zbiorowa . . .	„	1·—
Pol Wincenty. Wybór poezyj, wyd. miniat. w opr. . .	„	1·50
Prądzyński Ignacy. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1831	„	2·—
Prus Bolesław. Omyłka, powieść z r. 1863	„	—·75
Sewer. Biedronie powieść z 34 ilustr. W. Tetmajera .	„	1·50
„ Zyzma, powieść	„	1·50
„ U progu sztuki, powieść w 2 tomach	„	2·—
Stara i Młoda prasa. Przyczynek do his.oryi literatury ojczystej	„	1·—

Dla młodzieży:

Cervantes M. Don Kichot z la Manczy, z ilustr. Dore'go rs. 1·—, karton	„	1·20
Przyborowski W. Bitwa pod Raszynem, opowiadanie histor. z 6 ilustracyami, karton	„	1 20
„ Na Oceanie Spokojnym, powieść dla młodzieży z 9 ilustracyami karton.	„	1·20
Teresa Jadwiga. Nowe opowiadania Ciotki Ludmiły o dawnych czasach i ludziach z 10 ilustr. karton.	„	1·20
Umiński Wł. Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju, z 29 ilustr. kart.	„	1·50
„ W nieznane światy. Pow. fant. dla młodzieży z 8 ilustr. kart.	„	1·—

Weryho Marya. Opowiadania prawdziwe 16 powiastek dla dzieci od lat 6 do 10 z 20 rysunkami T. Jaroszyńskiego. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Galicyi i w W. Ks. Poznańskiem.

KANTOR WYMIANY
Banku Galicyjskiego
dla
HANDLU i PRZEMYSŁU
w Krakowie, Rynek L. 25.

kupuje i sprzedaje pod n[illegible]rzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, zagraniczne i monety.

WYPŁATA WSZELKICH KUPONÓW.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą, bez doliczenia jakiejkolwiek prowizyi.

M. BEYER i SPÓŁKA
FABRYCZNY SKŁAD PŁÓTN i BIELIZNY STOŁOWEJ

ZAKŁAD dla WYPRAW ŚLUBNYCH oraz magazyn BIELIZNY MĘZKIEJ, DAMSKIEJ i DZIECINNEJ.

MODELE DLA FABRYKACYI BIELIZNY.

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14.

Skład główny w Wiedniu, I. Seilergasse Nr. 12. — Skład w Tryeście, Corso 607-3.

Na Sezon wiosenny i letni otrzymali wielki wybór

BLUZEK BATYSTOWYCH, WEŁNIANYCH i JEDWABNYCH oraz PARASOLEK.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.